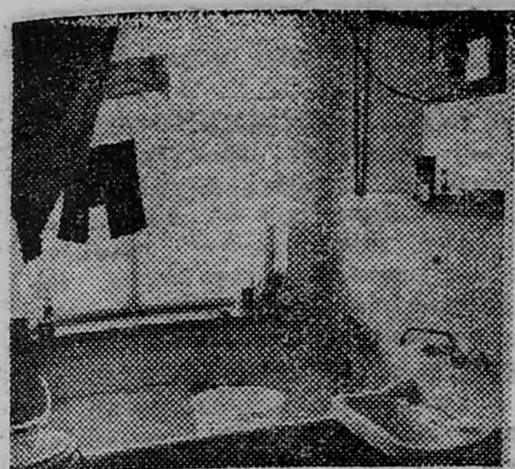




5
głazowa
mozaika



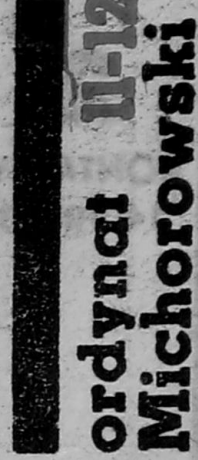
6
wianka nie
żałować



7
dziury
w hałdowej
sieci



11
sadyści



12
ordynat
Michorowski

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

33

(148)

KONTAKTY
14 VIII 83

cena
10 zł



MŁODOŚĆ NA MUSZTRZE

przypadek czyli pech

**ALEKSANDER
WRONISZEWSKI**

Aż świerzbi ręka

Po każdej kontroli zawsze było przynajmniej kilka dni spokoju. Tak „nieplanowa” (i nietypowa, bo niedzielna) wizyta musiała zaskoczyć. Na dodatek „dowód” dostrzec można było gołym okiem: wody Broku zmieniły barwę z brudnoszarej na brunatną. Cuchnęły przy tym na odległość. Kontrolerzy z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Łomży nie mieli więc zbyt utrudnionej roboty. Ścieki (z mleczarni w Wysokiem Mazowieckiem) dopływające do oczyszczalni, ścieki wypływające, stopień zanieczyszczenia rzeki... Wyniki szokujące. Oczyszczalnia wypuszcza bryję pięciokrotnie bardziej zanieczyszczoną niż surowe ścieki mleczarskie, Brok zaś „gęstnieje” od dawki 47-krotnie przekraczającej dopuszczalne normy. Nawiasem mówiąc — sam też już dawno te normy przekroczył i od lat jest biologicznym cmentarzyskiem.

Sytuacji nie zmieniliby nawet najbardziej surowy reżim eksploatacyjny oczyszczalni. Nie jest ona po prostu dostosowana (pod względem wydajności) do potrzeb mleczarni. Ścieki zatrzymywały więc i zatrzymać będą rzekę zawsze, tyle że nie zawsze w takim stopniu. Ale Brok nie ginie tylko przez oczyszczalnię. Zginął wcześniej, uśmiercony ściekami komunalnymi Wysokiego Mazowieckiego, które płyną bezpośrednio do rzeki. Oczyszczalnia figuruje w dosyć mglistych planach.

„Przypadek” w oczyszczalni ścieków mleczarskich oficjalnie zdarzył się po raz pierwszy. Po raz pierwszy „zapomniano” o tym, że osad powstały z obumarłych pierwotniaków (oczyszczalnia biologiczna „pracuje” dzięki drobnoustrojom, które rozkładają substancje organiczne na proste związki chemiczne) należy odpompować na poletkę osadową: „nie zauważono”, że został odprowadzony wraz z odstającą wodą do rzeki. Nawiasem mówiąc, praca przy usuwaniu osadu jest dosyć uciążliwa. Aż świerzbi więc ręka, by otworzyć zastawę...

Oczyszczalnia za swój feralny dzień zapłaciła 13 908 złotych kary. Ktoś — być może — zapłaci za to nieco więcej. W zasadzie jednak

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Wielki szlem”, czyli rozmowa o przyszłości rad narodowych ★ polski dylemat — „Rachunek za bezkrytycyzm” ★ fragmenty pamiętnika z Powstania Warszawskiego ★ u źródeł kung fu ★ fan-club ★ dalszy ciąg perypetii ordynata Michorowskiego.

WOJEWÓDZKI KOMITET OBRONY na ostatnim posiedzeniu podziękował pełnomocnikowi KOK plk. Stefanowi Kolasie i jego współpracownikom za aktywny udział w porządkowaniu zaniechań w administracji i gospodarce (działalność pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju na województwo łomżyńskie ustala z dniem 25 lipca). WKO wysłuchał informacji o realizacji polityki finansowej przez Urzędy i Izbę Skarbową. Kontrolę wskazują, że nowy system ekonomiczno-finansowy i podatkowy jednostek gospodarki społecznej nie został jeszcze dostatecznie oparty przez służby finansowo-księgowe.

NAD CZYM PRACUJĄ gminne organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze: **Miastkowo**: — Najważniejsza sprawa na dzisiaj to oczywiście — żniwa. Ponadto z inicjatywy POP w Rydzewie mieszkańcy naszej gminy w czynie społecznym chcą wybudować szkołę. Zebraliśmy już trochę pieniędzy. Na ostatnim posiedzeniu egzekutywy oceniliśmy stan zdrowia ludności. Przygotowujemy się do kolejnego, na którym omówimy wyniki tegorocznych żniw oraz przygotowania do akcji wykopkowej.

Stawiski: — Tematem ostatniego posiedzenia egzekutywy była ocena stanu zdrowia ludności, spraw socjalnych i opieki społecznej na terenie gminy. Najbliższe zebranie plenarne poświęcimy realizacji zadań w rolnictwie wynikających z XI Plenum KC PZPR i NK ZSL, dotyczących wykorzystania ziemi oraz hodowli. Przedstawimy również informację o pracy egzekutywy w II półroczu 1982 r. i I półroczu br.

Szepietowo: — Niedawną egzekutywę poświęciliśmy zatwierdzeniu programu rozbudowy szeregów partyjnych oraz ocenie sytuacji w rolnictwie uwzględniając spisek czerwcowy. Tematem kolejnej będzie informacja o realizacji skarg i wniosków w II kwartale br. oraz ocena działalności instytucji obsługujących rolnictwo. W planie pracy mamy też spotkanie członków PZPR i radnych Gminnej Rady Narodowej oraz wspieranie działalności PRON-u.

Rutki Kossaki: — Na posiedzeniu egzekutywy przedstawiciele Banku Spółdzielczego podali informację o udzieleniu rolnikom kredytów. Przygotowujemy się do rozpoczęcia roku szkolnego i oceny akcji letniego wypoczynku. Już niedługo przystąpimy do podsumowania tegorocznych żniw.

TYMCZASOWA RADA WOJEWÓDZKA PRON pełni również funkcje swego biura interwencji — „ostatniej (nowej?) deski ratunku”. Najczęściej ludzie proszą o pomoc w poprawieniu warunków mieszkaniowych i bytowych, koleżeńskich czy rodzinnych. Bardzo wielu skarży się na, ich zdaniem, krzywdzące wyroki sądowe. W związku z dużą ilością skarg powstanie jesienią komisja ds. interwencji. Obecnie Biuro PRON-u mieści się w budynku Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Nowej 2 (pokój nr 116).

116 WNIOSKÓW o zarejestrowanie związków zawodowych wpłynęło dotychczas do Sądu Wojewódzkiego w Łomży, z czego tylko jeden (ze Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Szepietowie) czeka na zarejestrowanie.

476 PRZYPADKÓW wirusowego zapalenia wątroby zanotowano w naszym województwie w 1981 roku. Rok później liczba zachorowań wzrosła do 844, co dawało wskaźnik „zapadalności” — 256,5 (przy 138,6 dla kraju). W I półroczu 1983 r. zanotowano już 633 przypadki. Terenami najbardziej zagrożonymi były: Zambrów (wskaźnik 513,3) oraz Wysokie Mazowieckie (304,7). Wzrasta również ilość zachorowań na salmonelozę, poprawia się natomiast sytuacja, jeżeli chodzi o choroby zakaźne takie jak: różyczka, niepryszuszy, płonica, świerzb.

Na taką, a nie inną sytuację epidemiologiczną wpływ mają m.in. warunki higieniczno-sanitarne panujące w „obiekcie żywności i żywienia”. W tym roku Państwowy

Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Łomży wydał 29 decyzji o „wstrzymaniu działalności zakładów w trybie natychmiastowym do czasu usunięcia nieprawidłowości”. Dotyczyły one 4 obiektów prywatnych, 12 — pionu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, 6 — „Społem” PSS, 5 — Zakładów Mleczarskich (2 zlewnie + 3 zakłady mleczarskie) oraz 1 — Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnico-Pszczelarskiej.

Pokontrolne oceny niedostatecznej otrzymało 57 proc. zakładów mleczarskich, 67 proc. zlewni mleka, 25 proc. zakładów piekarskich i ciastkarni, 16 proc. wytwórni wód gazowanych, 48 proc. sklepów spożywczych, 34 proc. zakładów żywienia zbiorowego otwartego, 39 proc. zakładów żywienia zbiorowego zamkniętego, 28 proc. sklepów PSP i kiosków spożywczych oraz 23 proc. magazynów hurtowych.

Spółród zakładów mleczarskich największe zastrzeżenia miało w stosunku do mleczarni w Zambrówie, Piątyni i Wysokiem Mazowieckim. 76,9 proc. prób chemicznych śmietany w zakładach piątynskich i 50 proc. w zakładach Wysokiego Mazowieckiego oceniono jako złe.

MŁODZIEŻ ZSMP uczestniczy w akcji żniwnej „Każdy kłós na wagę złota”. Młodzi pracowali m.in. na polach Krystyny Sasnowskiej (Krajewo Borowe), Henryka Modzelewskiego (Dzięków Pierwszy), Zbigniewa Glińskiego (Laskowiec Stary), Edwarda Rydzewskiego (Cedry).

POM NIE DAJE SIĘ pokonać gorące żniwne, czyli zalewowy zepsutych maszyn — awarie usuwane są na ogół sprawnie. Chociaż „Agrom” nie dysponuje jeszcze częściami zamiennymi do nowych sнопowiązań, łomżyński POM posiada niezły serwis bezpośrednio od producenta — Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych.

ŻNIWA dawno przekroczyły półmetek: tydzień temu w gminie Turów zebrano 96 proc. zboża, Wiza — 95 proc., w Trzciannem — 90, a średnio w województwie — 75 proc. Wydajność przewiduje się na 24 q z ha. Gdyby nie przedłużająca się susza mogłaby paść wojewódzki rekord wydajności. Wyższe ceny wpływały na znacznie wyższy niż w roku ubiegłym skup zboża: 1 sierpnia skupiono już ponad 13 tys. ton, tj. 35 proc. planowanej ilości (w ub. roku do 16 sierpnia skupiono zaledwie 3 tys. ton).

Z POWODU SUSZY mocno ucierpiały łaki — jedynie z połowy można zebrać drugi pokos. Buraki cukrowe na razie nie odczuły braku wilgoci, natomiast ziemniaki wyglądają nie najlepiej, szczególnie na wyżej położonych plantacjach w granicach Szumowa, Śniadowa, Kolna. Stonka też je znacznie uszkodziła. Wprowadzie środków chemicznych do jej zwalczania nie brakuje, lecz nie starcza ciągników do wykonywania oprysków.

UPAŁY POPSUŁY również plany Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Zambrówie i, przypuszczalnie, innych: szybko skończyły się tzw. „owoce kolorowe”, ogórki zaczęły żółknąć i brzydnąć, niewiele daje las — trochę jagód, ale prawie wcale grzybów.

W 26 SZKOLACH gminnych zorganizowano na czas żniw wiejskie dziecięce, a półkolonie dla dzieci mieszkających w Łomży prowadzi Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

ZAGROŻENIE POŻAROWE powoduje nie tylko susza, lecz także zły stan instalacji elektrycznych.

Dlatego też sześciuosobowy patrol grajewskich ZSMP-owców i członków Rejonowej Komendy Straży Pożarnej w Grajewie przeprowadził 19 i 27 lipca kontrolę niektórych gospodarstw indywidualnych w Wólce Brzozowej, Białaszewie, Pieniążkach i Gackich. Patrol stwierdził wiele nieprawidłowości, sporządził jeden wniosek do kolegium i jeden do Zakładu Energetycznego o odcięcie prądu.

W ŁZPB „Narew” bardzo dokładnie planowano urlopy: okres letni to czas intensywnych prac polowych, a znaczna część spośród zatrudnionych to dwuzawodowcy. Wielu pracowników odchodzi z zakładu na dobre: uciążliwa praca trójzmianowa, niezbyt wysokie zarobki. Średnia płaca wzrosła z 6400 w 1981 r. do 9500 obecnie. W innych branżach wzrosły one w tym czasie dwukrotnie. Tu — dwukrotnie zmniejszyła się fluktuacja kadr. Aby poprawić zarobki zakład przyjął propozycję ministra Przemysłu Chemicznego i Lekkiego zwiększenia o 35 proc. wartości produkcji, a jednocześnie dochodów — o 1.600 zł miesięcznie na jednego zatrudnionego. Surowców nie brakuje, a cała produkcja dodatkowa przeznaczona będzie na rynek krajowy.

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY SPOŻYWCZE wyeksportowały już 80 proc. swej owocowej produkcji zarabiając 400 tys. marek RFN. Chęć również sprzedać na zachodni rynek pozostałe 20 procent. Towar jest dobrej jakości, a o krajowy rynek też niełatwo walczyć, gdyż jest jeszcze zapchany ubiegłorocznymi przetworami. Ponadto odpisy dewizowe pozwalają na zakup od kontrahentów zagranicznych środków ochrony roślin.

1162 KONTROLE w zakładach gospodarki nieuspołecznionej ujawniły 212 przestępstw podatkowych na sumę 6 mln 700 tys. zł.

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE Prywatnego Handlu i Usług pomysłnie rozwija swą działalność. W ostatnim roku przybyło 32 punktów handlowo-handz usługowe. Jest ich obecnie 105. Ostatnie posiedzenie prezydium WK SD poświęcone było sytuacji Zrzeszenia po jego podziale na Zrzeszenie Handlowców i Usługowców oraz Zrzeszenie Transportu.

BEZ PRZESTOJU REMONTOWEGO pracuje w tym roku Fabryka Mebli. Utrudnia to planowanie urlopów, lecz znacznie ułatwia wykonanie planu. W tym tygodniu zakład rozpoczyna produkcję nowego typu mebli sosnowych dla odbiorców w RFN. Do końca roku zamierzają zrobić tysiąc kompletów tego typu.

ŚMIETANA 18-PROCENTOWA już nie pojawi się na naszych stołach w tym roku, choć mleka nie brakuje; władze centralne w obawie przed kłopotami z zimowym zaopatrzeniem rynku w masło podjęły decyzję o produkowaniu z dn. 1 sierpnia śmietany 12 i 9-procentowej.

ZE 190 TYS. do 80 tys. litrów spadł miesięczny przydział paliwa dla województwa łomżyńskiego, co spowodowało niezrealizowanie dodatkowych przydziałów, głównie dla drobnej wytwórczości, rzemiosła i prywatnego handlu.

O 26 MLN ZŁOTYCH zaniżyła podatek dochodowy spółdzielczość mleczarska na skutek bezpodstawnego zastosowania pewnych ulg.

NA KREDYTY mniej niż dotychczas będzie się przeznaczać mebli, pralek automatycznych, maszyn do szycia i pościeli — ze względu na ich niską podaż.

TELEWIZJA POMOGŁA łomżyńskiej Spółdzielni Inwalidów: po zaprezentowaniu możliwości produkcyjnych zakładu posypały się tak oczekiwane zamówienia. Wzrosła produkcja zakładu tworzyw

sztucznych, a założce poprawiły się humory i place.

PRZYSZLI ENDOKRYNOLOGI, studenci Akademii Medycznej w Białymstoku, spędzą sierpień na obozie naukowym w Kolnie — przebadają mieszkańców okolicznych miejscowości oraz zajmą się szukaniem przyczyn coraz częstszych zachorowań na tarczycę.

PRZEZNACZENIEM PALACY-KU w Drozdowie zainteresowali się również radni miejscy: przedstawiciele komisji zdrowia oraz kultury zwiedzili ten obiekt i w dyskusji większość opowiedziała się za utrzymaniem go w gestii wydziału Kultury i Sztuki. Remont pałacyku dobiega już końca, a wojewoda Eugeniusz Mioduszecki zapowiedział, iż ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie jesienią.

TURYŚCI ZAGRANICZNI ostatnio nie zatrzymują się w Łomży. Oprócz paru Kanadyjczyków, Holendrów i Niemców, którzy nocowali w „Polonezie”, wszyscy inni robią najwyżej krótką przerwę na posiłek i zakupy, po czym śpieszą na Mazury.

KURSY JAZDY KONNEJ dla dzieci powyżej 11 roku życia i młodzieży prowadzi Rekreacyjny Klub Jeździecki z Kisielnicy (gm. Piątynia). Jedna godzina zajęć kosztuje 200 zł, a po dwudziestu lekcyjach młodzi zyskują uprawnienia do uprawiania jeździectwa we wszystkich tego typu klubach w kraju.

personal a

KONSTANTY STANISŁAW DANIŚZEWSKI, kurator Oświaty i Wychowania będzie od 1 IX br. dyrektorem szkoły przy ambasadzie polskiej na Kubie. **JÓZEF PACHOLEK**, naczelnik Urzędu Gminy w Perlejewie odchodzi na emeryturę. **IGNACY PAWLIKOWSKI**, ze względu na zmianę miejsca zamieszkania, przestał pełnić funkcję prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnico-Pszczelarskiej. **ŚLAWOMIR DZWONECKI** został prezesem Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnico-Pszczelarskiej, a **JERZY KRUSZEWSKI** — wiceprezesem ds. handlu. **RYSZARD GODLEWSKI**, naczelnik gminy Zawady został zwolniony z pracy w trybie natychmiastowym na podstawie przepisów ustawy, zwanej antyalkoholową.

wieści gminne

KLUKOWO. Zakończył się, prowadzony od roku 1976 przez cichanowiecki OBM, remont Zbiorecznej Szkoły Gminnej. Wygospodarowano tam pomieszczenia na mieszkania dla nauczycieli, pracowników Szkoły Rolniczej i przedszkole. Dotychczas nie ma chętnych do objęcia stanowisk kierowników filii ZSG w Wyszonkach Kościelnych i Kuczynie.

Nauczyciele zatem będą mieli mieszkania, ale nie ma gdzie ulokować stomatologa. Od kilku lat dzieciom w wieku szkolnym nikt nie kontroluje stanu uzębienia.

Brakuje piekarzy. Piekarnia zatrudnia 3 fachowców, a potrzebuje 8. Skutek: chleb dostarczany jest nierytmicznie i w małych ilościach.

W Żebrach nie zidentyfikowany „zaopatrzeniowiec” sprzedawał szpagat po 1200 złotych za kłębek. Chętnych nie brakowało, więc podniósł cenę do 1800 złotych. Nabywcy nie protestowali, nie zapisali też numerów rejestracyjnych samochodów. Mieli jedynie żal do naczelnika, że nie przysłał milicji.

Mieszkańcy Klukowa z satysfakcją obserwują konkurencję dwóch lodziarzy. Byliby jeszcze bardziej zadowoleni, gdyby Gminna Spółdzielnia odebrała pomieszczenia lodziarzom i przekazała je „Społem” na sklep.

Mimo że naczelnik gminy zapowiedział sfinansowanie remontu

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

Sprostowania

Do tekstu „Arkadia na Kuwasiach” Jerzego Adama Sochy („Kontakty” nr 31 i 32 br.) wkradły się błędy. Zamiast „zbudowano na grzędzie” powinno być „na grzędzie” oraz zamiast „ubywa 15 proc. azotu” powinno być „1,5 cm torfu”. Czytelników i autora przepraszamy.

zdanie tygodnia

— Na nadmiar roboty nie narzekamy, bo „klient nasz pan”, szczególnie, że ma ochotę zostawić u nas pieniądze.

Zygmunt Grygo, dyr. POM-u w Łomży

myśl z atestem

„Jeśli masz szacunek do swej pracy, ona odplaci ci tym samym.”

L.O. Turner





Zjechali się z całego województwa, by dumnie obnosić na obozie przysposobienia obronnego w Goniądzu zielone mundury. Dziewczęta i chłopcy, którym udało się zdać egzaminy do szkół średnich, ponad trzy tygodnie poznawali tajniki musztry i strzelania w dziesiątkę. Nabierali też sił i tężyzny w mikroklimacie nadbiebrzańskich łąk. Wszyscy bez wyjątku ukończyli szkolenie i uzyskali tytuł instruktora — pomocnika nauczyciela przysposobienia wojskowego. Jedno jest pewne: opuszczali obóz inaczej, niż nań przybyli — czwórkami, równym krokiem, podziwiani przez miejscowych i licznie zebranych rodziców. Niektórym nawet na wadze przybyło, mimo licznych dyskotekowych wieczorów. Zostały wspomnienia z pożytecznie spędzonego czasu, który zaowocuje w dorosłym życiu.



tekst i zdjęcia
Gabor Lőrinczy



młodość na musztrze

wody!

Odpowiadając na list obywatelki Cecylii Krasnowskiej — nauczycielki Szkoły Podstawowej w Słuczu — opublikowaliśmy w „Kontaktach” (nr 18), Gminny Dyrektor Szkół w Radziłowie potwierdza, że trudności w rozprowadzeniu wody do następnego pomieszczenia użytkowanego przez szkołę, przedstawione przez autorkę listu, były spowodowane stanowiskiem w tej sprawie byłego felczera Punktu Zdrowia w Słuczu oraz jego jednostki nadrzędnej w Grajewie. Dyrekcja ZOZ w Grajewie zażądała od nas „przedstawienia ekspertyz rzeczoznawcy, że obecnie istniejące doprowadzenie wody z wodociągu wiejskiego zapewni odpowiedni pobór wody dla potrzeb Punktu Zdrowia i Przedszkola”.

Tak sformułowany warunek uznaliśmy za celowe utrudnianie naszego zamierzenia, bowiem chodziło o zamontowanie dwóch punktów (baterii). W tej sytuacji nie było możliwe wkroczenie „siłą” do pomieszczenia Punktu Zdrowia w Słuczu w celu wykucia otworu w ścianie i podłączenia kilku metrów rurki do istniejącej instalacji.

W ostatnich tygodniach br. ZOZ w Grajewie zrezygnował z przejęcia całego budynku pod własną administrację. Aktualnie budynek po byłej GRN w Słuczu jest administrowany przez Urząd Gminy w Radziłowie. Nowy właściciel nie stawia trudności w doprowadzeniu wody do części pomieszczeń zajmowanych na cele oświatowe. W planie remontów na rok 1983 uwzględniono doprowadzenie wody do mieszkania nauczycielki ob. C. Krasnowskiej łącznie z zainstalowaniem urządzeń higieniczno-sanitarnych. Przewidywany termin zakończenia robót — 25.08.1983 r.

Oddział przedszkolny w okresie wakacji zostanie przeniesiony do budynku Szkoły Podstawowej w Słuczu. Szkoła posiada wodę bieżącą i dobre warunki lokalowe. Decyzja ta podyktowana została względami natury ekonomicznej. Unikniemy dodatkowych kosztów związanych z utrzymaniem oddziału poza szkołą. Ob. C. Krasnowska otrzyma dodatkowo 10 m² powierzchni użytkowej.

MGR ZENON GRYKO
GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ
W RADZIŁOWIE

grajewski
tajfun

Szanowna Redakcjo! Od ponad roku „walczę” z miejską władzą o interesy ludzi zamieszkałych przy ul. Kolejowej (osiedle Marii Konopnickiej). Na początku ub. roku Urząd Miasta i Gminy w Grajewie przysłał nam pismo o wywłaszczeniu. Zezwolono obejrzeć plany i zgłosić swoje uwagi. Uczyniliśmy to pisemnie, ale zostały one zlekceważone, podobnie jak nasze liczne interwencje u władz miejskich, wojewódzkich i centralnych.

Teren, na którym mieszkamy, był po II wojnie światowej doszczętnie zniszczony. Zachowały się jedynie cztery budynki — po innych została kupa gruzów lub pogorzelisko. Ludzie napływali do miasteczka i wykupywali ziemię pod budowę. Władze chętnie się zgadzały. W wyniku nadludzkiej wytrwałej pracy uprzątnęliśmy zniszczenia wojenne, wzniesiliśmy ładne budynki mieszkalne, ogrodziliśmy i zagospodarowaliśmy każdą posesję. Pełno tam drzew i krzewów owocowych, upraw warzywnych. Gleba jest starannie uprawiana i choć w urzędowych aktach figuruje jako IV B, jest już z pewnością wyższej klasy. Zamieszkują tu drobni urzędnicy, robotnicy, emeryci — ludzie niewiele zarabiający. Uzyskane z działek plony przy niskich zarobkach i emeryturach oraz wysokich cenach pomagają nam żyć w dobie ciężkiego kryzysu. Ta zwykła, ludzka prawda nie trafiała naszym władzom do przekonania. Zachowują się tak, jakby nie słuchali naszych przywódców. General Jaruzelski w swoich przemówieniach nakazuje jak najlepiej wykorzystywać każdy skrawek ziemi. Profesor Hieronim Kubiak powiedział: „Nie wolno marnować pracy ludzkiej”.

Naczelnik Luto nie potrafi jednak docenić naszej pracy, zrozumieć na-

szej sytuacji. Pospieszenie przeprowadzono globalną inwentaryzację działek. Komisja sporządzająca spisy stwierdziła, że działki przy ul. Kolejowej: ob. ob. Zabielskiego, Łosiewiczza, Bakowskiej, Szotki, Niebrzydowskiego i inne, są najlepiej zagospodarowane, mają bardzo dobrą glebę i są intensywnie wykorzystywane. Ale ob. Stanisław Kowalewski, kierownik Wydziału Zagospodarowania Przestrzennego i Ochrony Środowiska, zapowiedział wywłaszczenie właśnie tych działek.

W tym samym osiedlu są tereny mało wydajne i rolniczo nie wykorzystane. Uważamy, że one przede wszystkim powinny być przeznaczone pod nowe budownictwo jednorodzinne. Jest tam miejsce na 400—500 działek. Naczelnik idzie jednak po linii najmniejszego oporu i zapowiada, że jeżeli jego koncepcja osiedla nie będzie zrealizowana, to budownictwo w Grajewie będzie wstrzymane na kilka lat. Ciekawe, co zdecyduje Rada Narodowa. Okaże się wkrótce, czy naczelnik przez kilkanaście lat ją sobie podporządkował.

Rada Narodowa podjęła — słuszną zresztą — uchwałę o stworzeniu w obrębie określonego obszaru osiedla domków jednorodzinnych. Sprawa administracji jest zrobić projekty. Inż. Jerzy Talaga, architekt, który w „kwietniu odszedł z Grajewa, sporo „namieszał”. Nigdy jednak nie zjawiał się na zapowiadzanym spotkaniu. Unikał również zabrania głosu na sesjach Rady Narodowej, chociaż był prowokowany. Może wreszcie ktoś kompetentny wyjaśni naszą sytuację?

MARIANNA SZOTKO
GRAJEWÓ

OD REDAKCJI: artykuł Danuty Wroniszewskiej, choć poruszał istotną kwestię społeczną, a nie pojedynczy, błahy przypadek, nie wywołał żadnej oficjalnej odpowiedzi. Reakcja Czytelników upewniła nas co do rozmiaru problemu. Czekamy

na wypowiedź przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Grajewie, władz administracyjnych i architektów.

wiejska
światlica

W odpowiedzi na sygnał Czytelnika o niedostatecznym wykorzystaniu świetlicy w Poredach, która jest oddalona od wsi o 800 metrów, przedstawiamy wyjaśnienie naczelnika gminy w Zbójnej.

Uprzejmie informuję, że część danych zawartych w liście Czytelnika jest prawdziwa. Faktem jest, iż świetlica w Poredach znajduje się w budynku oddalonym o około 800 metrów od wsi. Sprawa świetlicy była poruszana wcześniej. W 1982 roku wydałem decyzję o likwidacji świetlicy. W odpowiedzi na to do Urzędu wpłynął list od mieszkańców wsi Siwki i Poredy, podpisany przez 48 osób, z prośbą o jej pozostawienie. Wobec powyższego uchylłem wydaną decyzję.

Jednocześnie informuję, że mimo starań ze strony Urzędu, dotychczas nie udało się znaleźć, dla potrzeb świetlicy, lokalu położonego we wsi Poredy.

inż. ZENON BIAŁOBRZESKI
NACZELNIK GMINY
W ZBOJNEJ

przydział
paliwa

W 22 numerze „Kontaktów” została zamieszczona notatka prasowa, w której stwierdza się, że fabryka gwarantuje nabywcy nowego ciągnika odpowiednią ilość paliwa, a mimo to rolnik przy odbiorze sprzętu musi mieć własne.

Wobec tego zarzutu pod naszym adresem sprawę wyjaśniliśmy bezpośrednio u producenta, tj. w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Producent stwierdza, że nie wyposaża ciągników w paliwo.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „SCH” w sprawie zabezpieczenia paliwa dla ciągników sprzedawanych w Składnicy Maszyn Rolniczych wcześniej już podjął starania w CPN w Białymstoku o przydział dodatkowej ilości paliwa. CPN pozytywnie ustosunkował się do naszego wniosku. Sprzedaż paliwa dla rolników odbierających ciągniki rolnicze będzie prowadzona od dnia 15.07.1983 r. przez stację paliw zlokalizowaną na terenie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych.

mgr ANATOL LISOWSKI
ZASTĘPCA PREZESA
WZSR „SCH” W ŁOMŻY

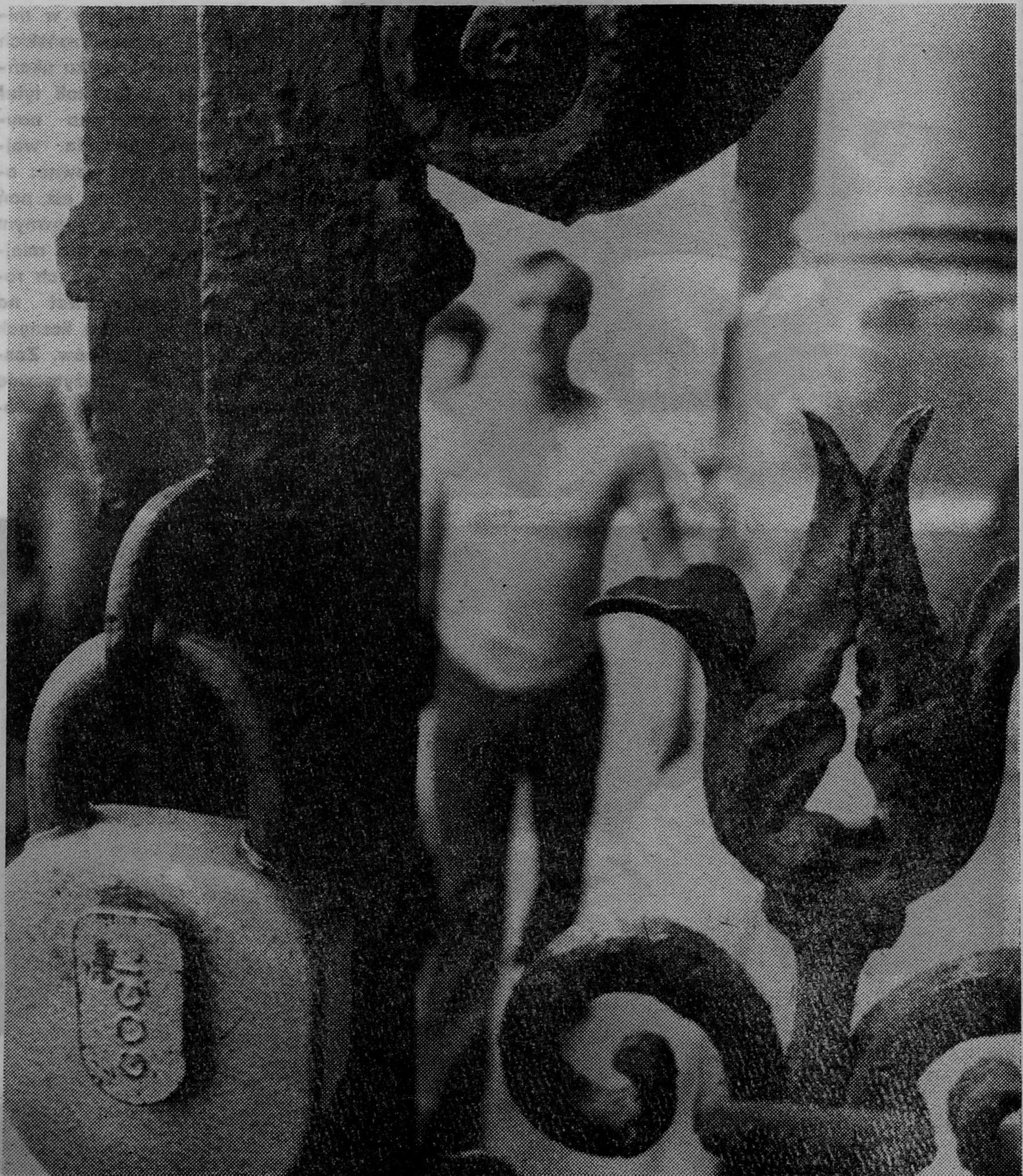
powrót rzeźb
Jaćwingów

Odpowiadając na publikację prasową („Śpięcia” „Kontakty” nr 22) informuję, że opisane drewniane rzeźby przedstawiające Jaćwingów będą musiały powstać w magazynie jeszcze około jednego miesiąca. Pośtumenty, na których mają spocząć, zobowiązała się wykonać RSP „Pokój” w Rajgrodzie do końca lipca, a ostateczne zmontowanie i ustawienie na cokołach, przy udziale „stworcy” posągów, nastąpi przed 15 sierpnia 1983 r.

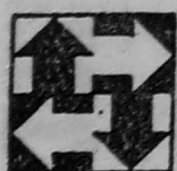
mgr MIECZYSLAW
GISZATROWICZ
NACZELNIK MIASTA I GMINY
W RAJGRODZIE

OD REDAKCJI: Dziękujemy panu za słuszną zwrócenie uwagi w kwestii podstawy prawnej dotyczącej odpowiedzi na krytykę.

Fot. GABOR LÖRINCZY



co po krytyce



„Dostarczona w dniu [...] do sklepu artykułów do produkcji rolnej w K. glazura miała być — zgodnie z decyzją wiceprezesa GS-u ob. Jana T. — sprzedawana w dniu następnym ze względu na późną porę dostawy. Zgromadzonych klientów powiadomił o tym sprzedawca W. Czekaający sporządzili i zdeponowali w sklepie listę kolejkowiczów. Po wyproszeniu opornych klientów i zamknięciu sklepu, tuż po 15.00, wiceprezes GS-u Jan T. zezwolił na dokonanie sprzedaży glazury dla pozostałych w sklepie klientów, wśród których byli m.in. zastępca dyrektora Wojewódzkiej Instytucji i dwie inne osoby oraz naczelnik M., którym szacunkowo sprzedano około 90 m² glazury. Ponadto kierowniczka omawianego sklepu ob. Halina I. oraz kierowca dostawca kuli w ich oświadczeń po 20 m² glazury. Razem przywieziono 351 m² glazury. Zachodzi przypuszczenie, że część glazury sprzedano pokątnie, co aktualnie bada komitet MO.”

Oświadczenia

„Ja, kierowniczka sklepu, Halina I. oświadczam, że w dniu [...] Pani prezes zleciła mi wyjazd po glazurę. Pobrałam 350 metrów, przyjechałam do K. pod biuro żebym dostała brygadę do przeładunku, ale już brygady nie było (o 14.50). Więc Pan Prezes T. powiedział mi niech pani jedzie pod sklep bo tam jest tyle ludzi to pani społecznie pomaga i żeby sprzedawać. Gdy przyjechałam pod sklep tak właśnie było. Ludzie rozładowali. Nie bardzo byłam chętna do sprzedaży bo glazura była w różnych cenach i bałam się pomylić. Ale ludzie nie cnieli ustąpić i ustawili w kolejce według listy. Ja jej nie robiłam. Prezes Jan T. kazał sprzedawać w tym kazał mi sprzedać dla Wojewódzkiej Instytucji więc ja wypisałam 90 metrów na inną fakturę. W tym ci panowie stali też w kolejności. Gdy doszła kolejka do tych panów nie było już glazury więc Prezes T. mi powiedział, że to właśnie Wojewódzka Instytucja i ja wydałam z magazynu 26 paczek po 615 i 8 paczek po 490 zł. Jedna paczka półtora metra. Prezes T. był od początku do końca sprzedaży. Ja kupiłam 13 paczek po 490, kierowca też 13 i naczelnik M. też 13 a był ósmy w kolejce. Ostatnią paczkę kupił milicjant. Nazwiska nie znam.”

„Ja niżej podpisany Jan T. oświadczam jak niżej na okoliczność sprzedaży glazury w ilości 350 m². Na początku miesiąca Dyrektor Wojewódzkiej Instytucji Czesław J. kilkakrotnie dzwonił do mnie osobiście, że mamy przydzieloną glazurę, którą trzeba natychmiast odebrać, jednocześnie nadmieniał, że część tej glazury trzeba będzie sprzedać dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego (nazwisk nie podał, tego nie pytałem). Prosił jednocześnie kiedy będziemy odbierać glazurę w WZSR powiadomić jego. Prezes naszemu Zarządowi na odprawie powiedział, że bez przerwy dzwoni Wojewódzka Instytucja, żeby odebrać glazurę w WZSR, więc postanowiliśmy wystać od razu tego dnia samochód — kierowniczkę sklepu w celu odbioru glazury. O godzinie 14.50 kierowniczka przyjechała do biura Spółdzielni i zgłosiła się do pokoju Prezesa Zarządu po brygadę do rozładunku w/w glazury, gdzie byłem obecny, a ponadto byli w tym pokoju m.in. dyrektorzy Instytucji Czesław J. i Stanisław R., naczelnik M. oraz trzy osoby z Urzędu Wojewódzkiego, które przyjechały samochodem służbowym do biura GS-u w sprawie zakupu glazury już o godzinie 9.00 i cały dzień czekały. Niewiadomą dla mnie było, skąd o dostawie wiedzieli i inni nabywcy tego towaru. Po krótkiej dyskusji postanowiono wystać samochód do sklepu i o ile czekaliśmy nabywcy to pomagali załadować i od razu im sprzedać. Dyrektor Czesław J. chcąc zaopatrzyć swoich znajomych kazał stworzyć rezerwę na 90 m² tego na ósmie

DANUTA WRONISZEWSKA

glazurówka
mozoika

nie dał) dlatego też te 90 m² zostało złożone do magazynu, a pozostała ilość do sklepu.

Ja osobiście nie typowałem osób do zakupu glazury. Listy imiennej nie widziałem i kto ją sporządził nie wiem. Kto kupił, też nie wiem, ponieważ sklepowa nie pisała rachunków dla poszczególnych kupujących. Nadmieniam, że towar ten jest w sprzedaży wolnorynkowej. Podczas sprzedaży nie byłem w sklepie i nie zajmowałem żadnego stanowiska. Nie wiem kto wypraszał ze sklepu i kolejki i kto komu wygrażał, ale tak podobno było.”

Wyjaśnienia

PREZES ZARZĄDU WZSR-u: „Z zebranych oświadczeń wynika, że glazura została sprzedana klientom stojącym w kolejce. Zgodnie z obowiązującymi zasadami sklepową nie miała obowiązków przyjmowania i sprzedawania towaru na listę kolejkową, ponieważ tego rodzaju listy nie są honorowane w żadnym punkcie sprzedaży detalicznej. Glazura nie jest objęta reglamentacją i jej sprzedaż odbywała się na zasadach wolnorynkowych. Sklepowa nie miała zamiaru sprzedawać glazury po godz. 15.00, ale na skutek inter-

wencji kolejkowiczów, polecenia tamtejszej władzy administracyjnej i za zgodą wiceprezesa T. sprzedana w tym dniu całą partię oczekującym w kolejce. Wiceprezes nie przekazywał żadnej listy, nie wskazywał osób do załatwienia poza kolejnością i wobec powyższego Zarząd WZSR nie dopatrywał się jego winy w zakresie protekcyjnej sprzedaży.”

WOJEWODA X: — Rozmawiałem z naczelnikiem M., ale nie jest to w sumie tak wielka sprawa. Była trzykrotnie badana przez różne komisje i milicję i nikt nie dopatrywał się winy naczelnika. Kupił, bo miał prawo. Stał w kolejce jak inni. Niektórzy podnieśli szum, bo naczelnik kupił, a ktoś inny nie. Nie nabył tego towaru po to, by go sprzedać z zyskiem, lecz potrzebuje dla siebie. Krawiec może się budować, adwokat, taksówkarz, lekarz i pieczarkarz — też, dlaczego nie może naczelnik?

NACZELNIK: — Byłem tego dnia „w województwie” i tam się dowiedziałem, że w naszym GS-ie będzie dostawa glazury. Zdarza się to bardzo rzadko, więc szybko załatwiłem sprawę i wróciłem do siebie. Zdziwiłem się, że tak dużo osób wiedziało o tej dostawie, i to spoza K. Zdażyłem się jeszcze „załapać” w kolejce jako ósmy. Sklepowej niczego nie polecałem, bo jaką ja mam władzę nad jednostkami Gminnej Spółdzielni? Pomagałem znosić to-

war z samochodu, zachowywałem się jak normalny klient. Jeżeli jednak społeczeństwo uznaje takie za chowanie za niestosowne, to może wojewoda powinien co roku zbierać nasze zapotrzebowania i następnie, ze specjalnej puli, kolejno je realizować. Nas by to zadowalało, a społeczeństwu nie rzucilibyśmy się w oczy w kolejkach po deficytowe towary... Bo może najbardziej razi nas demokracja?

DZIENNIKARZ: dziwne to społeczeństwo, które robi raban, gdy ważny urzędnik stoi w kolejce, bo powinno hałasować raczej w przeciwnym przypadku. Cóż to zresztą za „społeczeństwo”: parę osób, dla których nie starczyło upragnionej glazury? Inni nie o dostawie nie wiedzieli, więc serce ich nie boli, choć pewnie trochę im żal, że nie widzieli takiej przykładowej kolejki. Szczególnie tej, która o 9.00 rano przyjechała ze stolicy województwa służbowym wozem i cały dzień pracy odsiedziała w gościnnym biurze GS-u czekając na przyjazd towaru, sprzedanego im przez panią ekspedientkę po jej godzinach pracy. Wszystkie wyjaśnienia są głupkie i słuszne. Szkoda doprawdy, że nie na temat. Dyscypliny pracy, oczywiście.

Fot. GABOR LÖRINCZY

godność
za
mieszkanie

To nie był rekordowy dzień pod względem ilości interesantów (22 osoby w ciągu 3 godzin), ale niezwykły z innego powodu. Otóż wśród nich znalazł się jeden zadowolony ze Spółdzielni i przyszedł podziękować Zarządowi za zrozumienie jego trudności. Teoretycznie nie było w tym fakcie niczego nadzwyczajnego, bowiem ludzie wyrażają sobie nawzajem wdzięczność za różne przysługi; rzecz w tym, że do Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — od początku jej istnienia — Jan Obrycki pierwszy przyszedł ze słowami podziękowania, choć nie jemu pierwszemu Spółdzielnia sprawiła radość.

— Tyle lat musiałem czekać na tę chwilę — wzruszył się prezes Zarządu, Franciszek Poreda — a zdarzyła się akurat przy dziennikarzu, który może pomyśleć, że mamy tu życie ludzką życzliwością usłane.

Trudno byłoby tak pomyśleć po wysłuchaniu pozostałych interesantów (i codziennego psioczenia na Spółdzielnię). W ich rozumieniu — wszelkie świadczenia powinny iść w jedną stronę; każdego z nich kłopoty są jedyne, niepowtarzalne, najpilniejsze. Jeśli wysłuchujący ich (poza prezesem byli obaj jego zastępcy oraz przewodniczący Rady Spółdzielni, Waldemar Cwalina) mieli inne zdanie, byli straszeni interwencją „wyżej”, szantażowani denuncjacją przykładów ich uległości w podobnych przypadkach lub (wreszcie) rozczulani łzami.

Doprawdy wielką trzeba się wykazać znajomością prawa lokalowego, ale także orientacją w terenie, aby nie dać się wpuścić w przysłowiowe maliny. Jedna np. z delikwentek zameldowała w M-3 aż 8 członków rodziny, aby w ten „prosty” sposób zyskać pretekst do dopominania się o zamianę na M-5; inne obiecywały za większy metraż błyskawiczne urodzenie dzieci, choć przez kilka lat małżeństwa nie tęskniły za potomstwem.

Zdarzały się też przypadki oczywistego naciągania faktów do fikcyjnych sytuacji. Nie wiadomo, jakim cudem na liście 15 inwalidów I i II grupy znalazła się młoda mężatka, która nie mogła wylegitymować ani siebie, ani małżonka książeczką inwalidzką, nie chciała jednak zdradzić podstawy, na której spotkało ją to wyróżnienie. Dopiero trzy lata temu wniosła wniosek do Spółdzielni, a mieszka w warunkach nie gorszych niż kilka setek innych rodzin łomżyńskich. Trzeba będzie prześwietlić całą piętastkę z listy przyspieszeń z okazji Roku Inwalidy.

Natomiast „starsza pani bez godności” starała się tak dokładnie zaatać kilka istotnych szczegółów ze swego życiorysu, że tylko dobra pamięć prezesa Ryszarda Siedleckiego uratowała słuchających od bezsensownego brnięcia w kłamliwe informacje petentki.

Sytuacje takie mogłyby być zabawne dla przyjmujących interesantów, gdyby nie chodziło w nich o pozbawienie dachu nad głową ludzi pilnie mieszkanią potrzebujących. Przybywają oni do Spółdzielni w poniedziałki (razem z kombinatami i naciągaczami) z nadzieją na przyspieszenie przydziału. Jeśli nie stoją wówczas na przeszkodzie zawitości formalne — Zarząd i Rada Spółdzielni z satysfakcją im pomagają.

To oczywiście, że bezpodstawnie starający się o przydział lub zamianę wychodzą i wieszają psy na Zarządzie. Nielatwo o obiektywizm przy osobistych interesach, a do tego — przy pełnej nieświadomości obowiązków i uprawnień członka Spółdzielni (S.M.)

interpretacje



J o siedze z boku i cekom. Moze swinia zy mnie, ale se tak myśle. „Nagodajom sie. napisujom kartki. Nie bydzie jym mial kto tego pozbiyrać i wysłać. Wtedy wysle jo. Abo bydom rade, abo bydom sie wsciykać. Jejich rzec. Moja tyz”. No, sluchom bo Marcelka godo.

— Tamto Jagusia tu matusi kiez tyn kwiatek naladniejszy lurosla, tak bez matka wycackano, puseono na luz, tako bez myslinio, co z tego, co nabrojijia, moze jom spotkac.

— Lo mnie matka tyz myśli. Kozdo matka lo dziecku myśli. Ale jo tyz. Szkole rolniczom skonczyłam. Wiadomości w glowie lu mnie siedzom. Musze za siebie sama odpowiadac.

Wzrusyla raminiami Wandzia.

„Hm, to Wandzia widać nie tamta Jagusia” — Pomyślalam sobie i zacynam znou notować, co Marcelka godo. Prawiyła tak, jakby sama do siebie. — Gnała dzioiche bozo wolo za łoplotki abo za ksinzy łogród, to i Janiek byl potrzebny, a ze byl j nomiyłsy, no to lon nojczynsci. Nie bylo w niej pojinyćiu ładniejszych i mondrzejsch. Naraziyla sie ludziom. Kto to widziol zyniatygo sie cypiac. Wziyni jom na jynzyki i spiyłowali bo jitych ta i zazdrość zgała.

— Dzisiej by takich chyba nie bylo! Som chłopoki, wybiyro sie z nich jednygo colkiym prawnie, a ludziom nic do tego! — powiedziela zarozumiale Hanka i przysmychnyna sie do swojygo Antka niezyniatygo.

— Myślis, wydro, ze cie na jynzykach ludzie nie nosom? — wyrzasknyła tako dzisiejso Jagustynka, co jom Grzelkom nazywajom.

— A niech nosom! Lo mnie nojważniejsze, co mowi mój Jasinek nieksynzosek. Cudze godanie niewazne! Zaskodzisz mi tym jynzykiym? Nie boje sie ani troche. Sukkej se Jagny do wywiezinio na gnoju kaj jiyndzi.

— No, tak — pokiwała glowom Janowa, co miyszko na koncu wsi. — Tys nie Jagusia przecie. Ty bys ta przyndzy kogo wywiezla, ale nie ktos ciebie.

— Zaroz, zaroz — postukala sie w glowa Marcelka — jest u nos tako, co z zyniatym cieko? Sluchajta, mowita, ze prowadziwy Jagny i Jonka miyndzy wami ni ma, a Zynka T. nie loto to z zyniatym?

— Kto? Zynka? — zdziwyila sie Wandzia. — Marcelka, wy malo wycie, co sie dzieje! Zynka juz ydzie z pol roku jak ze swojym łokniyalym wyjechała do Wrocławia.

— No, tak — Marcelka pokiwała glowom. — Same widzita, ze dzisiejso Jagusia pewniejsio siebie. Tamto biydula musiała na ludzkich łocach i jynzykach łostać. Wyjechała Zynka z cudzym chłopym, co prawda niegospodarzym, bo tyn by ni mial casu łod hektarów łuciekać, ale zesła z łoców i jynzyków. Same widzita, ze coś sie zminiylo w zyciu babskiym łod tamtych casów. Ze dwadziyscia dziolchów we wsi w ty chwili gdieś sie łocy, a z dzieściń juz mo robote jak nie w biurze, to w nalucycielstwie abo pielegniarstwie. Te, co łostały w rolnictwie, tyz sie łoglonajom za takiyimi, co maszyny do łobróbkj ziyimi majom, zeby sie tak nie narobić. Tak cy inacy Maciejowom zodno nie łostanie. Gdowców we wsi ze styrych, a gdów ze styrdzieści. Gdzie tu Maciejów sukać?

— Przed łokupacjom niymieckom — zagodala Janowa — to jesce byli. Jedyn taki trzy baby wykończył, a cworto go dopiroy przeżyła.

— A bo to mógłby sie dzisiejso Maciej łozynić, jak łod rynki wszystkie Antki i Józki bierom góre? Łociec rod, ze jym potrzebny Ryn-te rolnicom bierze, to dobrze, nie bierze tyz dobrze, bo nie taki stary.

— Marcelka, Marcelka, sluchej no! Toć tamta Jagna, pomintos, miała takom wrażliwość na piykno, łumiała wycinać cudności z papiyru, krasanki malować nad podziw, zochwycać sie bojkami Rocha — przypomniała Krystyna.

— Prowda! Dzisiej by jom ta juz w telewizyjji pokazali, należałoby do zespolu plastycznego, wystawkj bylyby tu w klubie młodziyżowym, czytałaby ksínki, łoglonala filmy.

— Zapisz to, Marcelka — zarzodziyla Grzelowo — Zminiylo sie duzo, kiedy tak. Ale łogólnie jak jest z tom łozusiom?

— Łogólnie łogólnie, zaroz, zaroz, co tu mozo napisac...

— A, juz wiym! — przypomniała sobie Janowa — Nałisza, ze casy dobre nastaly, za co scególnie mozo byc wdziwnym dzisiejsem doch-torom i łucnym Kozdo młodo, jak na zamówienie po weselu, kiedy zajdzie w cionze, tak sie gdzieś kajś

sińkiym nieksynzosiym. Nawet sie tu Antek nie plonto, bo haktarami i dziyciakami łobcionzony nie jest na tyle, by sie łobejzrol na lewo. Mo traktor siywnik casym jakiygo tarpana, goni za grosym jak wscikiy, a do pomocy teraz Witka i Pietrka nie mo. Hanka hardo Nie patrzy tylko w niego, bo woli w dzieci w telewizor, albo w jajówki. Tysionce sprow, iyninteresów i kombinacjji łoney Antka z njom.

— We wsi duzo mondrych i gospodarnych. Spróbuj zaniedbac hek-

Nolezimy do zespołu piyśni i tańca we wsi Bronkowo. Miałyśmy próbe tońca i przyłostały trochę, bo Marcel- ce zachciało się nazbiyrać materyjołu na konkurs ździebko ło tamty rejmon- towski, ździebko ło dzisiejso Jagusi. Kobiyta nadskakuje, jak moze, zeby my sie zacyny wypowiadać wszystkie po kolei. Na razie nie wiymy, co rzec.

prynciutko łuwinię z tym nosyniym brzucha, ze juz za porenascie tygodni jest po wszystkich. Nie potrzebuje kózdo te łokropne dziewięć miesiynce łumyncać sie. Co to znacy postymp i naluka!

— Tak mowis! — potwierdziyla Grzelka — Z tygo wniosek, ze dzisiejso Jagusio mo do cyninio z Ja-

tary, to sie bydom z ciebie smioć, a bez łudzialu Hanka tak by bylo.

— Na to, zeby łodyś łod baby, głupi by se pozwolył.

— Ba, a dzisiejso Jagusia zaroz by taki rozkaz wydała. I wtedy pi-nionchy jedno, pinionchy i alimenty drugo.

— Mówita, ze te dochtory zad-

bały ło swiżyze mynzatki, to moze by tak na pijoków co znaleźli. Pla-ga z pijaństwym, prawie co trze-ci chłop — wzdychnyna Małgosia.

— Nie godej — łuciyna Grzelka.

— Pijom przeważnie tacy co gdieś na roboty jezdzom.

— Duzo by ło tym mówic.

— Co to pomoze!

— Moze jednak...

— Moma godać ło Jagusi!

— A cy dzisiejso Jagusia z tygo powodu nie ciyrpi?

— Ciyrpi, ciyrpi, jesce jak!

— Jak mo łzy z tym nosyniym brzucha.

— No, no, ziarty na bok.

— To wytłumoc do końca, jak jest.

— To wytłumace! Siadej Marcelka, i pisz!

— Juz siadam, godej!

— Dominikowo dzisiejso łobecny Jagusi, co do wyboru nomiyłsygo, rzondzić ani doradzić ni moze.

— Jesce cego! — rzuciyla Hanka i przytulyla sie przy wszystkich do swojygo chłopoka.

— Łupatry se dziolcha takiygo tam...

— I tu Janowa zyzym wej-rzala na Hanke.

— Tylko nie takiygo tam! Tylko nie takiygo tam! Prose sie mnie nie cypiac! — zapyrzyla sie Hanka gotowo juz do bicio, jak kokot.

— Mówie łogólnie prose nie przeszkodzac! — dumnie podniosła glowe Janowa, jako ze łona jest nie byle kto, a gospodyn wiyskich prezeska.

— No, to mo być ciso! — zarzodziyla Marcelka — Godej, Janowa!

— No, winc łupatry se dziolcha swojygo Jasinka nieksynzoska...

— Łupatry! Łupatry! Wy myśli!

ta, ze to tak łatwo. Ile to trzewików na zobawach i dyskotekach trzeba nadrzyc, ile łusmichów, ładnych słówek natracić, zeby takiygo łod kolegów łoderwać.

— Ale łodrywota — łodpowiedzi-la Wandzia Janowa i wyasnio dali!

— Wiyne kiedy juz Jasinek nieksynzosek na tyle łoswojony, ze przy dziolse waruje, wtedy łona zwobio go pod dach łojcowski.

Hanki chłopok nogle wstol!

— Przepraszom, ale na mnie czas, po-ciag pewnie łucieki!

— Żadyn kłopot, zostanies lu moich łojców, chodźmy! — powie-dziela Hanka i wysli.

— Tak wiyne zwobio tako Jagusia swojygo Jasinka nieksynzoska pod dach łojcowski, nakłodo na ni-ygo haryst domowy, jeśe dobrze go-tuje, moze nawet kartek nie wolo, łobdorzo słodkościami, ze mu nikaj niepilno, az w koncu, chcenc nie chconc, kiedy dziolcha juz zalokron-gli sie nodziejom, chłopak łojców swoich na swaty sprowadzo, a póź-nik juz wesele Jagusia idzie z Ja-sińkiym nojpiyrw do cywilnego, po-tym do kościylnygo łlubu. Dostaje kwiatów cale góry. Auta smigajom, weselnicy pokrzykujom, gości jest ze sto abo wiyncy. Przed weselym roboty bez to zatrzynsinie, bo je-dzynio musi być duzo, bardzo duzo. Łubijo sie cale dziesiontkj kur, ka-cek. Co nojmni dwa wieprzaki, ze dwa cielynta. Wpiyko sie ze trzy-dzieści placków. A wódki! To sie juz nie godo, ile musi być. Powiy se ktos niełobeznany, bez co tak duzo. My wiymy, jak to jest. Jedyn jy na weselu drugi za wiele nie jy. Zeby byli wszyscy zadowolyni, przy łod-jeździe dostajom walćwki. Łuzupeł-najom sobie późni wesele w domu. Trzeba tyz zadbać ło rozrywki, ło wykozanie tym przyjezdny, ze na ws ludzie dbajom o prowadziwe wiyskie łobycaje. Som przyspiywki, łocypowiny, błogosławienstwa, prze-mowy, a nawet, zeby folklor był pełny, poru pijoków za grdyki sie chyci. Jak tam jest, to jest, ale wesoło musi być ityle. Jagusio ze swojym przynojmni som scynśliwi. Łona tańcuje ło łupadiygo, łon tyz. Jakoś ani gościom, ani pannie młod-y nie przeszkodzo jeji brzusek, po-wiynkszony. Wionka dziolcha ni mo potrzebny teraz žalować, bo go ta juz downo sie pozbyła, to se scenśliwo, bez łamytnów zbytecnych tańcuje, tym bardzi ze w kieswł małżyń-skom, na pocontek, wpodnie ze sto tysiny z łocypowin. Tak wiyne wszystkiym jakoś, jakoś! Zapisalaś?

— Zapisalam!

A teraz jō, co z boku siedziałam, melduje wom, ze łony, tym gada-niym zadowolone, notatki swoje kajś zarzuciły. Musita wiyne czytać to, co jo posylom.

MARIA MARCHEWKOWA

Fot. GABOR LÖRINCZY



wionka nie żałować



obyczaje



O ciągle niezrealizowanych planach, bezradności handlu, tasce mięsnych producentów — z Alicją Truszkowską, kierownikiem Wydziału Handlu w Urzędzie Miejskim w Łomży — rozmawia Wiesław Kołowski.

— Przed kilkoma miesiącami prezydent obiecywał adaptację sklepików przy pl. Żegliskiego na kawiarenki, cukiernie. Projekt umarł śmiercią naturalną?

— Przynajmniej w części zostanie zrealizowany. Sklep „Wedla” przy ul. Ściegiennego będzie przeniesiony do remontowanego obecnie pomieszczenia na rogu pl. Żegliskiego i ul. Buczka. Mieścił się tam sklep mięsny, ale ze względów sanitarnych został zamknięty. W sklepie „Wedla” znajdzie lokum bar kawowy. Otwarcie, jak sądzę, nastąpi do 15 października. Uruchomienia innych tego typu placówek na razie nie przewidujemy; brak pamieszczeń.

— Co z planami adaptacji hali targowej, jak długo będzie nie wykorzystywana?

— Prowadzona jest, przynajmniej dość ślamazarnie, adaptacja pomieszczeń hali na kawiarnię młodzieżową pod patronatem ZSMP. Część prac wykonywana jest w czynnie społecznym. Prawdopodobnie do końca roku kawiarnia nie zostanie jeszcze otwarta. W sierpniu powinniśmy otrzymać z białostockiego „Miastoprojektu” projekt zagospodarowania części nadziemnej hali. Zostanie ona podzielona na 60 boksów, urządzimy tam branże: owocowo-warzywną, cukierniczą. Wydzierżawimy je handlowi uspołecznionemu i prywatnemu. W br. pragniemy remont rozpocząć i zakończyć w przyszłym. Liczymy, że rada dyrektorów otrzyma słowa i zapewni wykonawców.

— Kiedy w Łomży będzie sklep meblowy?

— Trudno powiedzieć. Planowany był na osiedlu Południe w pawilonie WPHW z trzema tysiącami m² powierzchni. Wzrost cen spowodował, że koszt wzrósł z 33 do 111 milionów złotych. WPHW zaangażowane jest przy adaptacji pomieszczeń na magazyny w Jezioroku i nie dysponuje pieniędzmi na sfinansowanie budowy. Próbowaliśmy zainteresować inne przedsiębiorstwa. WPHW wzięłoby ok. 1000 m² powierzchni. WSOP — 500, 200 m². Siedleckie Przedsiębiorstwo Obrótu Częściami Zamiennymi. Pozostaje 1300 m². Rozmawialiśmy z domami towarowymi „Centrum”, ale bez powodzenia. Może bank ulituje się i udzieli kredytu.

— W prawie 50-tysięcznym mieście jest jeden sklep rybny.

— Łomża miesięcznie otrzymuje niewielkie ilości ryb. Po dostawie — 2 razy w tygodniu — towar sprzedaje się najwyżej dwie godziny. Oprócz tego stoiska z rybami są w 6 sklepach. Czy w tej sytuacji warto uruchamiać nowy sklep?

— Nawet w delikatesach jest niewielki wybór serów. W innych często brakuje wyrobów mleczarskich. Czy nie czas, aby w Łomży powstał sklep firmowy Spółdzielni Mleczarskiej?

— Był kiedyś tego typu sklep przy ul. Kierzkowej, ale okazał się nierentowny. Mimo to sklep jest potrzebny. Próbowaliśmy zainteresować Spółdzielnię Mleczarską uruchomieniem, zgodziła się pod warunkiem, że przydzielimy lokal. Wydałiśmy zarządzenie, aby w większych sklepach były zawsze przynajmniej 4 gatunki serów twardych, 5 — topionych i mleko w ciągłej sprzedaży. W większości sklepów jest to przestrzegane. Dwa razy w tygodniu z Warszawy sprowadzamy jogurt, kefir i śmietanę.

— Trudno w Łomży kupić chleb dobrej jakości.

— Łomżyńskie piekarnie obliczone były na 25 000 mieszkańców. Każda ilość pieczywa jest sprzedawana, właściwie bez względu na jakość. Pewnie poprawy oczekiwac można po uruchomieniu piekarni przy ul. Nowogrodzkiej.

— Ciągłe niesprawny jest skup butelek. Najlepszym dowodem pełne ich kosze przed blaszakiem.

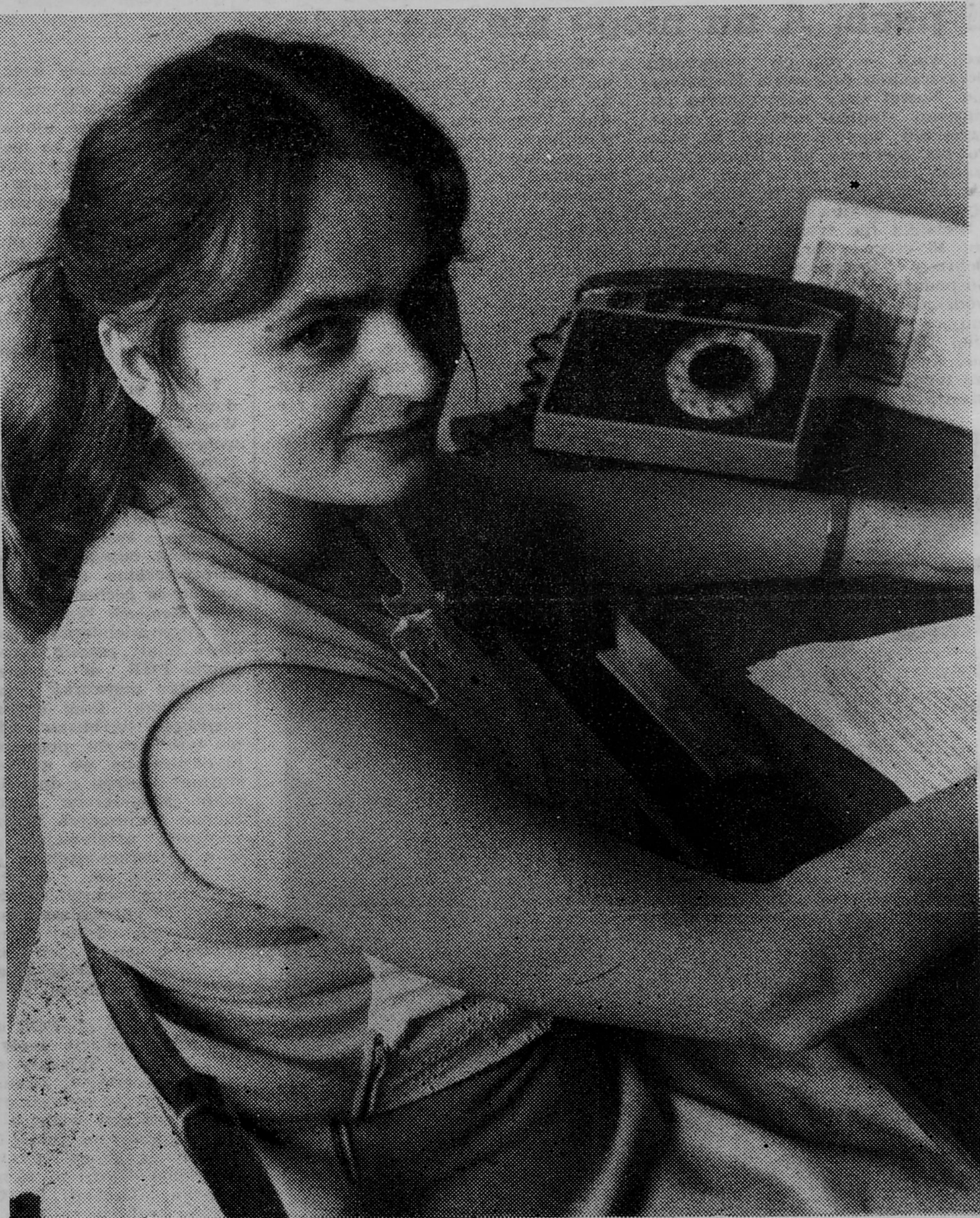
— To prawda, nieskupione butelki klienci zostawiają przed sklepami. Kierownik sklepu ma obowiązek opróżniania koszy. Pragnę zaznaczyć, że w pojemniku znaleźć można tylko te butelki, za które przy sprzedaży nie pobrano kaucji. Warto wiedzieć: niechęć handlu do skupowania butelek wynika z faktu nieodbierania ich przez producentów. Zresztą dzieje się

często niekompletne, np. bez szynek, dostarczane są z Białegostoku. Transport też wpływa na jakość wyrobów. Państwowe zakłady mięsne zaopatrywane są obficie we wszelkiego rodzaju dodatki. Łatwiej tam o jelita wieprzowe do produkcji kielbas. U nas bywa, że używa się wołowych. Teraz, latem wędliny są szczególnie poszukiwane, stąd długie kolejki w naszych sklepach. Tylko 45 proc. przydzielonej ilości stanowią wędliny. Reszta to mięso, w 65 proc. wołowe. Bardziej optymistycznie rysuje się przyszłość. PSS „Społem” zleciło przygotowanie (do końca roku) dokumentacji na modernizację masarni. Na pewno uwzględniona zostanie instalacja nowoczesnych urządzeń do wędzenia, które decydują o jakości wyrobu. Nowa rzeźnia i masarnia uruchomiona w czerwcu w Zambrowie dostarczać będzie półtusze. Krótsza droga transportu. Jeśli zambrowskie wyroby osiągną odpowiednią jakość, wprowadzimy je na rynek łomżyński.

uruchomieniu dwóch sklepów przy ul. Reymonta i Mickiewicza. Nastąpi to najprawdopodobniej przed końcem roku. Najtrudniejsza jest sytuacja w osiedlu przy Księcia Janusza. Rano czynny jest tam barakowóz z podstawowymi artykułami spożywczymi. Wydaliśmy zezwolenie na budowę trzech prywatnych pawilonów: rożen warzywno-owo-cowy i cukierniczy. Ludzie będą narzekać, najpotrzebniejszy jest spożywczy, ale prywatni handlowcy nie garną się do tej branży. Prezes PSS wystąpił do Centrali „Społem” o kredyt na sfinansowanie budowy pawilonu spożywczego w tej części osiedla. Jest nadzieja, że otrzyma go. W przypadku odmowy spółdzielni, jeśli zechce ulżyć doli swoich członków, będzie musiała wzniesć budynek z partem dostosowanym dla potrzeb handlu.

Martwi mnie postawa zakładów przemysłowych. Mogłyby nam pomóc. Przecież w osiedlach mieszkają ich pracownicy. Np. PPS u-

dziury w handlowej sieci



tak i nadal. W najbliższym czasie uruchomimy skup butelek przy ul. Sikorskiego 268. Otwarcia innych na razie nie przewidujemy; brakuje chętnych do prowadzenia. Jedyny w mieście skup słoju przy ul. Wojska Polskiego nie robi wielkich obrotów i, jak sądzę, na długo wystarczy.

— Jakość łomżyńskich tuczników jest nie gorsza od hodowanych za wójewódzką miedzą, ale kartki na wędliny wielu łomżan stara się realizować w Białymstoku, Warszawie, Ostrołęce. Niewielu smakuje wyroby z łomżyńskiej masarni.

— Zakłady mięsne w Białymstoku w dwóch trzecich pokrywają zapotrzebowanie mieszkańców Łomży na wędliny. Na większe dostawy nie można liczyć. Musimy więc uzupełniać je wyrobami z łomżyńskiej masarni. Nie byłoby tak źle, gdyby ktoś pochopnie nie zlikwidował ubojni przy masarni. Półtusze,

— Handel nie ma pieniędzy. Samorządne spółdzielnie mieszkaniowe nie wywiązują się ze swych statutowych obowiązków i nie budują sklepów.

— Uchwała Rady Ministrów z końca ub. r. w sprawie budowy obiektów handlowych skomplikowała sytuację. Spółdzielnie mieszkaniowe mogą na potrzeby handlu przeznaczyć jedynie partery budynków mieszkalnych. Za wznoszenie innych obiektów handel musi płacić. W osiedlu Południe plany budowy sieci handlowej były bardzo bogate. Teraz musimy dostosowywać je do realnych możliwości. W trzech budynkach Południa III na parterach zostaną otwarte placówki handlowe i usługowe. W pierwszym, wznoszonym, lokalizację znajdą sklepy: spożywczy, galanterijny, urząd pocztowy. W dwóch kolejnych: papierniczy, zakład fryzjerski, punkt przyjmowania bielizny, PKO Mieszkańcy Południa I odczują poprawę po

ruchomil sklep firmowy, ale tylko dlatego, że udostępniłiśmy lokal. Zakłady bez problemu znajdują nabywców na swoją produkcję, a nie chcą angażować się w budowę sklepów firmowych.

— Czy na wzór stolicy zostanie wprowadzona sterowana sprzedaż artykułów przemysłowych.

— Jedni z pierwszych wprowadziliśmy sterowaną sprzedaż dywanów. Nie wszyscy są z tego zadowoleni. Zakłady pracy poszły na łatwiznę. Sądziłyśmy, że powołane zostaną komisje, które będą je dzieliły. Najczęściej podział odbywa się drogą losowania, szczególnie nie zawsze sprzyja najbardziej potrzebującym. Nie wiem, czy w tej sytuacji wojewoda zdecyduje się na rozszerzenie sprzedaży sterowanej.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Kontakty



wszystko wróciło już do normy. Kary też skurczyły się do planowych, niespełna 2000 złotych. Oczyszczalnia znowu truje zgodnie z przepisami.

Dziecko z kąpielą

Z początku było trochę kłopotów, ale potem już niemal same przyjemności: gratulacje, telewizja, wicewojewoda pijący do kamery szklanek oczyszczonej wody. Narzeczcie mógł nastąpić — długo o-

wania tlenu (BZT) wzrósł z dopuszczalnych 7 miligramów na litr do 651. Wstępna analiza spotęgowała zaskoczenie: osad „odpowiedzialny” za oczyszczanie jest „chory”. Obsługa sugerowała, że to zapewne z winy jakichś, wyjątkowo agresywnych, ścieków, spuszczonej przez Zakłady Piłk Włókowych. Zapadła decyzja o zaszczepieniu oczyszczalni nowym osadem z do- brze pracującego obiektu. Ale gdzie taki znaleźć? W promieniu wielu kilometrów posucha. Pozostało więc wyhodowanie własnego osadu. Potrzeba na to około dwóch tygodni.

ki wędrują ścieki nieustabilizowane. Obsługa nie czekała na ich wyklarowanie, lecz spuściła wraz z — dopiero co wyhodowanym — osadem. Oszczędziła sobie w ten sposób pracochłonnego, ręcznego wybierania.

Prezes mleczarni tłumaczył to niedopatrzaniem ze strony pracowników. Fakty zdawały się świadczyć o czym innym. Po godzinie wskaźnik BZT spadł do 26 mgO₂/litr. Poprawiła się struktura osadu. To, co niemożliwe było w przeciągu dziesięciu dni, stało się faktem w kilka godzin. Podobne „niedo-

Ktoś powie: „Mieli pecha” — i tym zdaniem zdefiniuje więcej niż suche zdania z pokontrolnego wniosku. Mieli pecha, bo robią to prawie wszyscy, a wpadli oni. Kto jest winien? Przypadek. Nie krótkowzroczność, ignorancja, tumiwisizm. Przypadek, czyli pech. A na niego nie ma rady.

czekiwany — rozruch mleczarni. Oczyszczalnia pracowała fantastycznie. Nawet przy największym obciążeniu stopień redukcji zanieczyszczeń wynosił ponad 90 proc. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów rzeka Elka niosła wody znacznie brudniejsze niż te, które wypływały z grajewskiej oczyszczalni.

Sielanka nie trwała jednak długo; 18 czerwca br. do Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży napłynął alarmujący sygnał od zastępcy naczelnika Grajewa: oczyszczalnia cuchnie! Kontrola, przeprowadzona jeszcze tego samego dnia, wykazała, że wskaźnik biologicznego zapotrzebo-

Mijały dni, a efekty były nawet nie mizerne. Codziennie wykonywana analiza składu osadu wykazywała: „Organizmy orzęski osiadłe — dość liczne, drobne wiciowce — dość liczne, bakterie nitkowate — pojedyncze, orzęski wolnożyjące — pojedyncze...”. Zastanawiała szalona dysproporcja między ilością drobnoustrojów osiadłych i pływających.

Bomba wybuchła 26 czerwca. O godzinie 10.25 wskaźnik BZT₅ w „oczyszczonych” ściekach osiągnął nieoczekiwane 395 mgO₂/litr (podczas gdy ścieki dopływające miały tylko 145 mgO₂/litr), a stężenie zanieczyszczeń w Elku wzrosło trzykrotnie. Sprawa stała się jasna: do rze-

patrzenia” musiały więc w tym okresie zdarzać się częściej.

Każda oczyszczalnia płaci do Skarbu Państwa umowną kwotę dziesięciu złotych za metr sześcienny odprowadzonych ścieków. Zakłady, które oczyszczają je w stopniu wyższym, niż przewidują te normy, są od tej opłaty zwolnione. Do niedawna była wśród nich także oczyszczalnia grajewska. Teraz (oprócz — jednorazowych — 8650 złotych za zatrucie Elki) płacić będzie około 19 000 złotych dziennie.

Cena gnojowicy

7 lipca br. Wydział Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej skierował do prokuratora wojewódzkiego w Łomży pismo następującej treści: „Wnoszę o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej z art. 106 pkt 5 i art. 107 ustawy z dnia 30 stycznia 1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska (...) osób odpowiedzialnych za zanieczyszczanie wód rzeki Narwi gnojowicą pochodzącą z fermy bydła w Grądach Woniecko (...).” Taki był finał wieloletnich „pochodów”, które miały zmusić dyrekcję Kombinatu PGR do uporządkowania własnego podwórka i zaprzestania trucia rzeki: finał historii, która rozpoczęła się blisko siedem lat temu tymi samymi problemami, jakie przedstawiono we wnioskach z ostatniej kontroli z dnia 6 lipca 1983 roku: „zapuszczone”, porośnięte kożuchem kwitnących bylin zbiorniki, gnojowica przelewająca się do rowów melioracyjnych, a stamtąd — na przyległe łąki i do Narwi, zde- wastowane ściany silosów na kieszonki i wypływające z nich, mocno zakwaszone, odciski: brak troski o neutralizowanie ich szkodliwego działania; zagrożenie epidemiczne z powodu rozkładania się substancji organicznych.

Przez siedem lat PGR w Grądach Woniecko zapłacił wiele milionów złotych kar. Składały się na nie drobne (najczęściej kilkusetzłotowe) sumy, które w codziennym rachunku nie znaczyły wiele, a pozwalały, przynajmniej na jakiś czas, mieć problem „z głowy”. Oczywiście, wspomnienia Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej traktowane były z należytą im powagą. Analizowano je, rozpracowywano w postaci harmonogramów czynności osób odpowiedzialnych i... pozostawiano na papierze, aż do następnego upomnienia-zobowiązania.

Pomiary dokonywane na ujściu ścieków do Narwi wykazywały za- ledwie niewielkie ilości gnojowicy pochodzącej najprawdopodobniej z tzw. odcisków (23 maja PGR zapłacił 335 złotych kary). Niepokoił jednak stan Narwi poniżej ujścia. Charakterystyczny zapach gnojowicy dawało się wyczuć nawet w okolicach Łomży. Zagadka wyjaśniła się 5 lipca po liście rybaka z Grądów Woniecka. Rzekome „oficjalne” ujście od ponad roku było nieczynne. Zasypano je po tym, jak w jednym z odprowadzalników utopił się chłopak. Gnojowica spływająca ze zbiorników wypłukała sobie (a może jej to ułatwiono?) nowe ujście na bagna. Nim dotarła do Narwi, wytruliła po drodze rybne rozlewiska. Nic dziwnego — wskaźnik BZT₅ wyniósł dla niej 8600 mgO₂/litr przy dopuszczalnym dla



ALEKSANDER WRONIS

PRZYPADEK CZYLI

penetracje



Narwi 6 mgO₂/litr Dyrektor Kombinatoru tłumaczył: „Zanieczyszczenia były spowodowane m.in. trudnościami ze znalezieniem terenów do wylewania gnojowicy (...) skoncentrowaniem sił i środków do zbioru i konserwacji pasz na okres zimy oraz stanem technicznym parku maszynowego: permanentnym brakiem ogumienia, akumulatorów i części zamiennych. (...) Przedostanie się gnojowicy do odprowadzalnika nr 3 nastąpiło z powodu przepełnienia starego typu zbiorników na gnojowicę. Zbiorniki prostokątne wykonane są z betonu i nie są wodoszczelne. Zachodzi przypuszczenie o napływie wody gruntowej do zbiorników, gdyż gnojowica jest rozwodniona i jej ilość, wywożona beczkami (ze zbiorników prostokątnych — A.W.) jest niewspółmiernie większa niż z pozostałych zbiorników okrągłych. Zauważenie małych wyciekówek gnojowicy w znacznej odległości (...) jest wynikiem dobrze oczyszczonych rowów (...).”

Dyrektor jest optymistą. Przegródził odprowadzalnik, zatrzymał sekię w rowach, a te, jak wiadomo, dobrze oczyścił. Szkoda tylko, że nie z gnojowicy i grubej warstwy kożucha. Dyrekcja Kombinatoru poczyniła też podobno „starania organizacyjne i gospodarcze, aby w przyszłości nie dopuścić do przepełnienia zbiorników”. Żalować wypada, że nie zaczęła od oczyszczania ich. Przez tyle lat, nawet przy braku specjalistycznego sprzętu, mogła to zrobić przy pomocy łopat. PGR „produkuje” na dobę ponad 100 metrów sześciennych ścieków. Żeby móc je przetrzymać około 100 dni (nie o każdej porze roku można przecież wywozić gnojowicę na pola), potrzeba zbiorników o pojemności mniej więcej 10 000 metrów sześciennych. PGR ma ich w wyestarzającej ilości; z większości jednak, jak wiadomo, nie korzysta.

Gnojowica jest bardzo cennym nawozem. Można ją wykorzystać w stu procentach, gdy na każde dwie sztuki hodowanego bydła przypada hektar gruntów do nawożenia. W Gradach Wonięcku proporcje te dawno już zostały zachwiane. Potencjalnymi odbiorcami mogliby być co prawda rolnicy indywidualni, PGR żąda jednak astronomicznej ceny: 10 000 złotych od beczki! Cena zresztą nie jest tu istotna. Mogłaby być nawet dwu- i trzykrotnie wyższa. Nie chodzi bowiem o podstawę do transakcji, lecz o symbol niechęci do zajmowania się tą sprawą. Rolnicy nie mają własnych beczkowsów, a gdyby nawet je mieli, utopiliby się w gnojowicy, zanim dojechaliby do zbiorników. Kombinat cierpi na braki sprzętu transportowego i niemożność jego zdobycia stawia jako tezę bez dyskusji.

Kto więc miałby zająć się rozwożeniem gnojowicy? Na pewno nie dyrektor. Rozwiązanie najprawdopodobniej, prędzej czy później, znajdzie się samo. Gdy rowy melioracyjne i odprowadzalniki znowu wypełnią się ściekami, przychylna natura bądź czyjeś anonimowe ręce przerwa groble...

Niesubordinowane bakterie

Oczyszczalnia w Łomży w pełni efektywnie pracuje tylko przez niewielką część roku. Projektant — zamiast podnieść dwa metry w górę — „utopił” ją w bagnie. Póki poziom wody w Narwi jest niski, wszystko w porządku, gdy tylko jednak podniesie się ponad rzędną 98 (a zdarza się to bardzo często), zostaje wyłączona część biologiczna oczyszczalni, a spływające ścieki są po wstępnej fazie oczyszczania (oddzielenie piasku i części stałych). Z pozoru wszystko jest zgodne z normami i przepisami prawa wodnego: wyższy poziom rzeki — wyższy stopień rozcieńczenia ścieków, mniej wody — zaczynają działać biologiczne mechanizmy oczyszczalni. I rzeka zanieczyszczona w stopniu dopuszczalnym, i kary za podtrzymywanie niewielkie.

„Główkujący” projektant, pamiętający o przepisach prawa wodnego, który mówi o karaniu za zbyt wysokie zanieczyszczenie, nie pomyślał jednak o czymś, czego paragraf nie uwzględnił. Niedoczyszczone ścieki zawierają bakterie, wśród nich zaś najgroźniejsza — kałowa. Narew (na wysokości Piątnicy) niemal we wszystkich wskaźnikach zanieczyszczenia mieści się w I i II klasie czystości. Woda, choć trochę mętna, nie odstrasza od kąpiel. A powinna, gdyż ze względu na jeden ze

wskaźników nie mieści się w żadnych klasach czystości. Chodzi, oczywiście, o zawartość bakterii.

Jedynym wyjściem, które dawałoby nam pewną dozę pewności, że po wyjściu z Narwi nie obsypimy się jakimiś pryszczami bądź nie zachorujemy na żółtaczkę, jest niezależenie oczyszczalni od poziomu rzeki, czyli wybudowanie pompowni oczyszczonych ścieków. „Oszczędnościowa” budowa w praktyce okazała się więc wyjątkowo kosztowna.

Gdy się oplaci nie płacić

Wszystkie te przykłady wiążą się na zasadzie niezamierzonego paradoksu: połączenia absolutnej beztroski i nieliczenia się z konsekwencjami podejmowanych decyzji z chroniczną inercją myślenia, zachowawczością i obawą przed niewiadomą ryzyka. Pozorne przeciwstawności zdradzają jednak identyczne punkty wyjścia. W gruncie rzeczy bowiem postępowaniem tych, którzy ułatwiają sobie życie, i takich, którzy wolać go sobie nie utrudniają, kierują te same instynkty i zakorzeniona wiara w bezwład, a nawet nieistnienie mechanizmów motywujących pracę, myślenie, samokontrolę. Czy rzeczywiście jednak można mówić o nieistnieniu takich mechanizmów? Przykład Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego wskazywałby na coś, przynajmniej w części, odmiennego.

„Bawełna” zawsze należała do czołowych trucicieli Narwi. Na piorunującą mieszkankę ługów i kwasów (służących do neutralizacji tych pierwszych) niewiele mogła poradzić nawet oczyszczalnia. W surowym rzecze przyszedł dopiero (zupełnie nieoczekiwanie) program oszczędnościowy, wymuszający na dyrekcji myślenie gospodarcze. Kilogram ługu kosztuje 26 złotych; Zakłady zużywają go dziennie wiele

ton. Podobnie drogi, a „wyrzucany” równie hojną ręką jest kwas. Żeby ograniczyć ich zużycie (kwasu do zera) zastosuje się (przyjęto już program do realizacji) obieg zamknięty ługu z zespołem prostych filtrów. Dzięki temu rozwiązaniu 80 proc. ługu trafi z powrotem do produkcji.

Równie poważnym problemem ekonomicznym (i ekologicznym) była temperatura odprowadzanych ścieków (70°). Żeby ją obniżyć stosowano w podczyszczalni skomplikowany i energochłonny system oziębiania. Tymczasem zainstalowanie wymienników ciepła pozwoli nie tylko na oszczędzenie energii, ale da dodatkowe efekty ekonomiczne, energia cieplna ścieków zostanie bowiem spożytkowana do podgrzewania wody w procesie technologicznym.

Dlaczego funkcje prostych mechanizmów nie mogą pełnić kary? Bo są niskie. Za kilogram zanieczyszczeń (w przeliczeniu na suchą masę) płaci się 9 złotych, sumę śmiesznie małą w porównaniu ze szkodami, jakie ten kilogram potrafi wyrządzić (zatrucia i to skutecznie, tysiące litrów wody).

Dlaczego w takim razie wysokości kar za zanieczyszczenie nie podnieść do takiego poziomu, który proceder podtrzymywania uczyniłby po prostu nieopłacalnym? W dotychczasowym systemie zarządzania zakład nie był gospodarzem środków inwestycyjnych. Dotowanie kosztów specjalnych (w tym i kosztów zanieczyszczania) nie bodźcowało do podejmowania jakichkolwiek kroków zaradczych. Podwyższenie kar „rozłożyłoby” ekonomicznie niejedną zakładową. Z braku innych możliwości — najprościej więc było i jest robić swoje, produkować, o resztę niech martwi się przyroda.

Fot. GABOR LÓRINCZY



spiećcia



9

KONTAKTY
14 VIII 83

Staż usług w Łomży w drugim roku reformy na wybranym odcinku wymiany uzwojenia w silniku szlifierki: w zakładzie przy Bernatowicza silnik uznano za zbyt mały, dla tych z placu Żegliskiego jest za duży. W ZDZ-ach są wakacje, a poza tym naprawa silniczka do pralki lub szlifierki kosztuje aż 3 tys. złotych. W wyspecjalizowanym ekspresowym punkcie usług na rogu Wozwodzkiej i Radzieckiej nie mają drutów i praktykują wygodne, choć niezbyt dochodowe odprawianie klientów. Ekspresowe!

★ ★ ★

Onegda opony samochodowe były porządnie numerowane. Teraz — gdy stały się obiektem szczególnego popytu kierowców i pożądanym łupem złodziei, wybija się jedynie numery seryjne. Stróżom prawa stosunkowo łatwo znaleźć u złodzieja opony, lecz nie sposób mu udowodnić, że je ukradł i komu. Tak to przemysł ułatwił życie sobie i złodziejom.

★ ★ ★

Pewien mieszkaniec Łomży, czując się nader marnie, zaniepokojony utrzymującą się wysoką temperaturą ciała, zaczął chodzić od lekarza do lekarza, czyli od diagnozy do diagnozy. Ponieważ pan jest na stanowisku, udało mu się po protekcji załatwić dostęp do rentgena. Prześwietlenie wykazało, że jego płuca są bardzo nefotogeniczne. Gdyby nie to, że leczył go rzekomo chore stawy antybiotykami, gość mógłby już przuć cienko. A powiadają, że to prasa niszczy prominentów.

★ ★ ★

Przewodniczący Rady Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie zapowiedział w pełni sezonu (również turystycznego) rezygnację z funkcji. Jego odejście byłoby protestem przeciwko decyzji wojewody, który odmówił mu przydziału dodatkowego limitu benzyny. Pan wojewoda zapewne ciężko przeżyłby stratę tak udanego spotecznika.

★ ★ ★

Drozdowo zafundowało sobie własną hydrofornię i... zaczęło mieć kłopoty z zaopatrzeniem w wodę. Wypijają ją niżej położone wsie Rakowo i Krzewo, podłączone przez „Wodrol” na zasadzie telefonu towarzyskiego. Żadne jednak telefony i petycje drozdowian nie są w stanie powstrzymać bezwzględnych wodopijów. „Wodrol” gra na zwłokę, widocznie przekonany, że chłopcy sami jakoś załatwią tę gardłową sprawę. Być może bezkrytycznie.

★ ★ ★

Nabyty w sklepie na Górze Zawadzkiej cukier pani B. zużyła do przygotowania owocowych przetworów. Dopiero po zawiadomieniu stwierdziła, że w stoikach oprócz owoców zakonserwowała w syropie kisiel i kaszę. Nierada z tej kulinarnej przygody pobięła reklamować kartkowy rarytas. Kierowniczka sklepu zmyła ją jednoznacznie, przerzucając winę na cukrownię, która, według niej, pokuje do worków zmiotki. Być może cukrownie dorabiają sobie „rozrabiając” cukier reglamentowaną kaszą i mąką, otrzymywanymi za cukier.

★ ★ ★

Z wielkim hukiem odpadł kolejny kawał muru z byłego młyna stojącego między ulicą Świerczewskiego a Turlejskiego. Były plany, aby po wyremontowaniu urządzić tam Biuro Wystaw Artystycznych. Na razie wystawia się na widok publiczny coraz to nowe elementy konstrukcji budynku, zaś na coraz większe niebezpieczeństwo — gromadę wyrostków hulających po ruderze. Komu i jaki wystawić za to rachunek?



Najważniejsze jest, by teraz nie wpaść w przesadną euforię sądząc, że wszystko jest już dobrze i że można sobie „odpuścić”.

ZBIGNIEW BANACZYK („Zremb” w Poznaniu), „Rzeczpospolita” nr 174/83

Głęboko pomyłali się jednak w swych rachubach przeciwnicy Polski Ludowej. Znalazło się w narodzie naszym dość sił, by przewyżyć ciężkie piętrzące się trudności.

HENRYK JABŁŃSKI — fragment przemówienia sejmowego

Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze, aby znów stać się normalnym, spokojnym państwem, o którym przestanie się mówić na świecie jedynie w kontekście sensacyjnych doniesień prasowych.

JACEK KORCZYŃSKI (mistrz w łódzkim „Uniolexie”), „Sztandar Młodych” nr 145/83

W obecnej, trudnej sytuacji muszą być przestrzegane wszystkie normy prawa, aby nie występowało sobiepaństwo poszczególnych osób

Zniesienie stanu wojennego wymaga trzeźwej i sprawiedliwej oceny. Krzywdzące i tendencyjne jest pomniejszanie tego faktu, zgodne z tendencją do odrzucania wszystkiego, co czynią władze. Z drugiej strony my wszyscy musimy pamiętać, że jesteśmy nadal u początku drogi i pilnować, abyśmy nie wpadli w koleiny, które doprowadziły do ostatniego i poprzednich kryzysów.

„Polityka” nr 31/83

ka malarka z Wrocławia), „Zołnierz Wolności” nr 176/83

Polska poświęciła wiele, ale razem niewiele, zważywszy ogrom przedsięwzięcia i trudności, którym stawić musiała czoła. Ale ocaliła siebie i jeszcze coś: swą godność narodową, suwerenność a może i pokój w Europie.

plk JAN MASLANKA, „Zołnierz Wolności” nr 176/83

Wszyscy będziemy ciągnąć ten wózek — tak odebrałem przemówienie generała. Nie może być podziału. Inaczej nie wyjdziemy z „dołka”, w którym kryzys dotyka wszystkich: i premiera i mnie — zwykłego robotnika.

HENRYK KALŃSKI (mechanik silników spalinowych w „Ursusie”), „Rzeczpospolita” nr 175/83

Musimy nauczyć się konstruktywnej dyskusji, która jest sztuką niezwykle trudną, wymaga mądrości, chęci dojścia do kompromisu.

MICHAŁ PIECHOCINSKI (absolwent UW), „Rzeczpospolita” nr 175/83

Najważniejsze jest to, by dłoń wyciągnięta do porozumienia w imię nadrzędnego interesu, czyli dobra kraju, nie zawisała w powietrzu.

HALINA TRYL (pielęgniarka z Radomia), „Rzeczpospolita” nr 175/83

Jestem przekonany o tym, że wprawdzie nie trzeba wszystkich nas prowadzić za rękę i wspólną pracę możemy pokonać kłopoty, ale ciągle jeszcze uczymy się granic korzystania ze swobód — dla wielu bowiem pełnia praw oznacza po prostu... brak obowiązków. Bariery dla takich postaw są przyjęte ustawy.

PAWEŁ SADOWSKI (introligator z Gdańska), „Trybuna Ludu” nr 175/83

Chciałabym mieć pewność, że my wszyscy tu na dole i tam na górze znajdziemy dla siebie wyrozumienie i potrafimy — jak to się mówi — dogadać się.

MARIANNA NOWAK (dzielnik z Olsztyna), „Gazeta Olsztyńska” nr 172/83

Krok po kroku zmierzamy do naprawiania błędów i pełnego odrodzenia. Ostrożnie, bo nauczenni praktyką. Budujemy instytucjonalne formy gwarancji odnowy, demokratyzacji, porozumień społecznych i dialogu. A chciano widzieć nas tylko w roli zapalnika.

„Gazeta Olsztyńska” nr 172/83

Powiedzmy sobie szczerze, proces normalizacji, normalizacji, która przewyższyła stare choroby, będzie bodaj jeszcze trudniejszy i wymagać będzie większej politycznej odwagi oraz wyobraźni. Mamy podstawy do tego, aby być optymistami.

KAZIMIERZ KOZŃIEWSKI, „Tu i Teraz” nr 30/83

[...] do bicia i kopania podstawia się skutki, nie przyczyny, wykonawców, nie mocodawców (decydentów, jak się teraz mawia). Od ponad trzydziestu lat wali się w dyrektorów, stale w dyrektorów, niby bęben grzmiący, choć oni są tylko dalekim wynikiem o wiele ważniejszych zjawisk. Już znam osobiste takich, którzy są „sami w sobie” doskonałymi szefami i sternikami, ale przecież mają ręce związane nie tylko dzisiejszym stanem finansów czy materiałami. Jeden z nich powiedział mi niedawno z gorącością, że... Ech co tam będą plotkować! Sam pan wie, co mi mógł powiedzieć.

Fragment listu SZYMONA KOBYLIŃSKIEGO do redaktora naczelnego miesięcznika „Zarządzanie” nr 1/83

Wybrała:

GABRIELA SZCZĘSNA

Rysunek Szymona Kobylńskiego

I M P R E S J E

z dn. 21 VII br., „Rzeczpospolita” nr 173/83

Burzliwy był ten czas, powikłany się „polskie drogi”. Chcemy troskliwie oddzielić to, co ludzkie i prawdziwe — od tego, co zatwardziało, rzeczywiście przestępcze i wrogie.

WOJCIECH JARUZELSKI — fragment przemówienia sejmowego z dn. 21 VII br., „Rzeczpospolita” nr 173/83

Na drodze do przewyższenia podziałów, nienawiści, ślepej negacji, czy bierności pozostało wiele do zrobienia, choć już do tej pory uczyniono niemało. Niebezpieczeństwo, samozadowolenia, arogancji władzy, okresowych nawrotów tendencji konserwatywnych, niechętnych wszelkiej reformie, także nie może być usunięte raz na zawsze, czy jednorazowym aktem. Również dlatego nikt nie twierdzi, że zniesienie stanu wojennego przenosi nas ze stanu nieszczęścia w stan szczęśliwości.

„Życie Warszawy” nr 173/83

Gwarancje dla Polski nie mogą być na niby. Powstają w twardej, uporczywej pracy, solidarnej walce ze złem, w wypełnianiu codziennymi postawami treści pojęć: patriotyzm, obywatelska odpowiedzialność. Ta refleksja z dwudniowych obrad Sejmu powinna stać się własnością nas wszystkich.

JERZY WEBER, „Trybuna Ludu” nr 173/83

Bogatsi o te doświadczenia, powinniśmy tak postępować, aby już nigdy więcej nie trzeba było sięgać po takie środki.

WILHELM STRAUB (tokarz ZNTK w Opolu), „Trybuna Ludu” nr 173/83

Obawiam się, czy niektórych nierozważnych polityków nie będzie znów kusić do rozrabiania? Dlatego myślę o celowości prawnych gwarancji, że nie będzie możliwości nawrotu do anarchii, nadużywania tego, że zniesiono stan wojenny.

STANISŁAW WIECZOREK (tokarz z Poznania), „Trybuna Ludu” nr 173/83

Spodziewamy się, że rady narodowe staną się wreszcie autentycznymi gospodarzami na swoim terenie.

TADEUSZ SIKORA (kierownik Wydziału Handlu i Usług UM w Szczecinie), „Kurier Polski” nr 142/83

Współdecydowanie przy obsadaniu stanowisk władzy wykonawczej, przy wyborze naczelnika dzielnic pozwoli na lepszą egzekucję postanowień rady, a tym samym wzmocni, osłabioną w ostatnich latach, funkcję kontrolną organów terenowych.

KRYSTYNA FILIPOWICZ (radna Stołecznej Rady Narodowej), „Kurier Polski” nr 142/83

Wbrew bowiem dość szeroko rozpowszechnionym mitom samorząd terytorialny nigdy w nowoczesnej historii Polski nie uzyskał bardziej istotnego znaczenia.

TADEUSZ MŁYNIAK (poseł), „Kurier Polski” nr 143/83

To jest jedyne wyjście, jedyna szansa dla nas. Jeżeli będziemy nadal skłóceni, do niczego nie dojdziemy, niczego nie osiągniemy.

JANUSZ GRUDZIŃSKI (tokarz z „Polaru” we Wrocławiu), „Sztandar Młodych” nr 145/83

i grup, gdyż każde dowolne interpretowanie obowiązujących zasad powoduje galimatias.

ANDRZEJ GAŁUJEWICZ (pracownik Huty „Pokój” w Rudzie Śląskiej), „Sztandar Młodych” nr 145/83

Najwyższy czas, aby wszyscy wrócili do normalnego życia.

JOLANTA STACHOWIAK

Czy na spadochronie przyjętych przez Sejm ustaw czeka nas miękkie czy twarde lądowanie? Czy zgodnie z intencją ustawodawcy poszczególne przepisy stanowią będąc osłoną bardziej psychologiczną niż praktyczną i zostaną wykorzystane przede wszystkim do korygowania ewentualnych wypaczeń?

IRENA DRYLL, „Życie Gospodarcze” nr 31/83

...do bicia i kopania
podstawia się
skutki, nie przyczyny



(monter „Lumelu” w Zielonej Górze), „Sztandar Młodych” nr 145/83

Rozumiemy, że wiele zależy właśnie od naszego młodego pokolenia. Czy będziemy się nadal kłócić, podgryzać, obwiniać, czy staniami w jednym szeregu, bo tak trzeba, bo tak dyktuje nam rozum, dobro państwa, interes naszej przyszłości. Sądzę, że w tym nie mamy alternatywy. Polska ma nas młodych — my mamy Polskę.

STEFAN MALEC (kolejarz z Lublina), „Sztandar Młodych” nr 145/83

Polska czeka na nas. Musimy sprostać wyzwaniu czasów, które nadchodzą. Musimy wrócić na szlak rozwoju i znów zająć należne naszemu krajowi miejsce w rodzinie innych narodów.

plk JAN BUDZIŃSKI, „Zołnierz Wolności” nr 174/83

Powrót nadziei najbardziej wymierny jest zawsze na tych niższych piętrach naszego współdziałania.

WILHELM SZEWCZYK, „Przeгляд Tygodniowy” nr 31/83

Powszechny akt łaski daje także szansę i tym, którzy świadomie weszli na drogę prowadzącą donikąd, z rozmysłem popełniający przestępstwo wymierzone przeciwko podstawowym interesom politycznym państwa. Cena, jaką dzisiaj trzeba za to zapłacić jest niewielka. Koszt decyzji ujawnienia się sprowadza się bowiem w efekcie do jednego: okazania szacunku dla prawa.

„Rzeczpospolita” nr 176/83

W obecnej sytuacji społecznej i gospodarczej Polski odnowa nie może być tylko hasłem, wytartym frazesem. Jest ona potrzebna zarówno rządzącym, jak i rządzoną. Jej najwierniejszym sojusznikiem są działania niwelujące złe, nienawiść, pogardę, demoralizację.

MAREK RYCZKOWSKI, „Sztandar Młodych” nr 147/83

Przeżyłam kilka wojen, ale przez całe życie towarzyszy mi optymizm. W Sejmie wypowiedziałam słowa „Do Polski wraca nadzieja”. Wierzę tym słowom.

HANNA KRZETUSKA (artyst-

Przed wyrokiem

Pewnego październikowego dnia Marek C. (lat 20) postanowił odwiedzić swojego kumpla Wojciecha B. (lat 24). Pogadali o tym o tamtym, w końcu rozmowa zeszła na temat pracy. Tego lata Marek C. chciał trochę zarobić, więc bardzo chętnie zatrudnił się przy sianokosach u małżeństwa Z. Wówczas to Wojciech B. dowiedział się bliższych szczegółów o jego gospodarstwie; nie tylko był samotny i w podeszłym wieku, ale mieszkali na kolonii, musieli mieć dużo pieniędzy, skoro zamierzali budować dom! Wojciech B. skrupulatnie zanotował w pamięci każdą informację.

Po kilkudziesięciu dniach miał już opracowany plan. Podzielił się nim z sąsiadem, Michałem S. (lat

przyłożył mu nóż do gardła i zażądał wydania pieniędzy oraz biżuterii. 74-letni gospodarz nie mógł z przestrachu wydusić z siebie słowa; wówczas napastnik uderzył go kilka razy po głowie trzonkiem noża. Jan Z. powiedział o pieniądzach ukrytych w kredensie. Tam, pod papierem, Michał S. znalazł cztery tysiące złotych. Od razu podzielił je między siebie i kumpla.

Suma wydała się im śmiesznie niska. Przenieśli więc swoją ofiarę do pokoju, przewodem odcietym od radia skrepowali nogi i — wykrecone do tyłu — ręce — po czym ciosami pięści, razami nożem i butelką próbowali wymusić oddanie dalszych pieniędzy. Staruszek wyznał, że nie wie, gdzie żona je ukryła, ale mu nie uwierzyli. Rozjuszeni „kłamstwem” — postanowili spróbować innego, bardziej skutecznego sposobu. Przydusili ofiarę po-

S A D Y Ś C I

18), zaproponował mu udział w napadzie. 18 listopada wysiedli z tak-sówki w Bieczach. Stamtąd — na przelaj — doszli do zabudowań Marii i Jana Z. Zza stodoły bacznie obserwowali, krzątających się przy wieczornym obrządku, gospodarzy, lecz jeszcze tego dnia nie zdecydowali się na działanie. Schowali się na strychu obory i przesiadeli tam do rana, po czym rozstali się na tydzień.

25 listopada Wojciech B. ponownie zapukał do drzwi sąsiada. Tym razem obaj postanowili zrealizować swoje zamiary. Do udziału w skoku zwerbował Grzegorza M. (lat 20), który z ochotą przystał na ich propozycję.

Kupili alkohol i na dworcu PKS-u wsiedli do autobusu. Około godz. 20.00 ruszyli z przystanku w Bieczach przez łąki do miejsca zamierzonej akcji. Alkohol wypili za stodołą; tam też naciągali na twarze czarne pończochy, wcisnęli na uszy narcyjskie czapki, uzbrolili się w noże i opróżnili butelkę.

Jan Z. był sam w mieszkaniu; usłyszał ujadanie psa i wyjrzał przez drzwi na podwórze. Wówczas napastnicy wpełnili go do sieni, a potem — do kuchni. Grzegorz M.

dużką, obnażyli jej narządy płciowe, a Grzegorz M. i Wojciech B. przypalali je maszynką gazową i zapalnikami.

W tym czasie usłyszeli kołatanie do drzwi. To Maria Z. wróciła od sąsiadów. Pozostawili jej męża i wybiegli do sieni. Wciągnęli kobietę do środka i od razu przystąpili do bicia. Thukli pięściami i przewodem gdzie popadło. 60-letnia Maria Z. wskazała miejsce, w którym ukryła książeczkę oszczędnościową.

Lecz oni byli nastawieni na więcej. Obezwładnili więc kobietę, a Wojciech B. i Grzegorz M. zgwałcili ją w sposób szczególnie okrutny. Potem pocięli nożem jej klatkę piersiową, a na koniec Wojciech B. wpełnł jej w łono butelkę.

Nie tracąc czasu Michał S. buszował po szafach i szufladach. Kołesie dołożył swój wkład do dzieła zniszczenia: wybili szyby i zdemastrowali meble. W ostatniej chwili Michał S. wyjął knebel z ust Jana Z. i poluzował kabel krepujący mu ręce.

Na miejscu przestępstwa zostawili ślady linii papilarnych i nóż, którym Grzegorz M. zadawał rany ofiarom. Wynieśli 12 tysięcy złotych w gotówce oraz kołnierz z lisa, złotą



obraczkę, zegarek i rekawiczki (łącznie wartość: około 34 tysięcy złotych).

Od 23.00 do rana dnia następnego skatowanej starzy ludzie pozostawali na łasce losu w zdemolowanym domu, z daleka od innych zagrod. Około godz. 8.00 ślaniająca się Maria Z. ostatkiem sił doszła do sąsiadki. Około 9.00 posterunek MO w M. został powiadomiony o napadzie. Ofiary, z poważnymi obrażeniami ciała, przewieziono do szpitala. Do dzisiaj reperują swoje zdrowie.

*

Matka Michała S. wybucha pla-

czem w odpowiedzi na moje pytanie o syna. — Kiedy pojechałam na widzenie, przekonywał mnie, że on tam nie był. Później się przyznał. To ten łobuz B. go namówił! Michał był najlepszy ze wszystkich moich dzieci. Jak wrócił ze szkoły, nigdzie nie wychodził, tylko ciągle coś czytał. Podobno tamtych ludzi pobili i popalili. To niemożliwe, aby Michał też... Chyba sąd weźmie pod uwagę młody wiek syna?

GABRIELA SZCZĘŚNA

Nazwiska osób i nazwy miejscowości zostały zmienione.

11
KONTAKTY
14 VIII 83

sensacje



Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

13

XX

Waldemar zajął się szczerze swym kuzynem. Poznał go już trochę, lecz młody człowiek wymykał mu się z rąk. Ordynat nie mógł często wywnioskować, co w nim jest dobrego, a co zaś złego. Był inteligentny i żywy, poza tym wszystko inne płało się w tej naturze w chaotyczny sposób, bez ładu i składu. Na zapytanie ordynata, kim chce zostać, Bohdan odpowiedział ze zdziwieniem:

— Tym, kim jestem: wielkim panem!

— A czy ty rozumiesz przynajmniej, co to znaczy: wielki pan?

— Wielki pan to jest obiekt, a zarazem problemat. Może być i wielkim szubrawcem, i wielkim dobrodziejem. Ty, wuju, jesteś z dobrej kategorii i o tobie dużo mówią, taki zaś... Barski jest ze złej kategorii i także o nim dużo mówią. Ale i ty, i on jesteście jednakowo wielcy panowie.

— To znaczy, że sam tytuł ciebie nie olśniewa? Dobra i to! A ty na którą stronę się przechylasz?

Bohdan zaczął po swojemu wykrzywiać usta.

— Ja tkwię w środku i stworzę nową kategorię: zacno łajdacką. Krańcowości nie lubię! Nudzą mnie śmiertelnie.

Ordynat radził młodzieńcowi wstąpić do uniwersytetu.

— Nie mam pieniędzy — burknął Bohdan.

— Na to się znajdują, bądź spokojny. Wybierz sobie najodpowiedniejszy wydział, a ja ci wskażę uniwersytet.

— Ee, wuj! Nie mnie brać się na bakalarstwo! Dobrze, że skończyłem siedem klas szkolnych: miałbym się znowu do ławy przyszywać? Ani myślę! Zresztą w nauce nie wierzę. Mając spryt można się samemu więcej nauczyć, niż bez niego w stu uniwersytetach. Czy ja jestem taki głupi? Wiem bardzo dużo, czytałem moc, a że się tam w filozofii babrać nie potrafię, to jest bez znaczenia. Do wynalazków także nie mam pretensji. Jednego tylko żałuję...

— Ze masz takie pojęcie? — spytał ordynat.

— Nie, ale że Czerczyn nie jest moją własnością — odrzekł Bohdan trochę smutno.

— Puściłbyś go tak samo, jak i swoją splate.

— Może i nie! Zawsze to już coś. Ale dajcie mi pieniądze, to sam petrafię wyssać taką esencję z życia, o jakiej się filozofom nie śniło.

Po szczegółowym zbadaniu spraw majątkowych Bohdana, ordynat wykazał mu całkowity deficyt. Młodzieniec liczył zaledwie 22 lata, dążył zaś już stracić nie tylko to, co mu się należało z Czerczyna, ale i odłużyć się porządnie. Matka jego odpisała ordynatowi, że znać nie chce wyrodnego syna, że więcej nie da ani grosza, bo Czerczyn z przyległościami to już tylko własność Wiktora Michorowskiego, starszego brata Bohdana.



Była jakby igłą magnesową, kierującą swój cień śladem błysków oczu Waldemara. Jej niechęć do matki wzrosła, czuła się w ogóle skłonna do nienawiści.

Umiała trzymać na wodzy swe nieprzychylnie uczucia, ale czasem wybuchaly bezwzględnie. Czasem nawet chwilowym przedmiotem ich bywał Waldemar. Zaciskała wtedy zęby, gdy on ją całował na pożegnanie lub witając. Gdy przyjeżdżała, nie wychodziła do niego. Kaprysy te bolały ją potem, bolały nawet w czasie trwania, i pomimo to nie niweczyły ich. Brakło jej sił.

Bohdana Michorowskiego przywitała jak intruza, niechętnie od pierwszego spotkania. Drażniło ją niewymowne zajęcie się nim Waldemara i nie utrzymywała go, gdy ją Waldemar pytał o zdanie co do Bohdana, odrzekła krótko:

— To człowiek bez wartości.

Ordynat był innego zdania.

— Mylisz się, Luciu! — odrzekł sucho.

Więcej o Bohdanie nigdy nie rozmawiali.

Bohdzie nie robił sobie nic z niechęci kuzynki, jakkolwiek niechęć tę odczuwał.

Do Słodkowic jednak jeździł rzadko, bo i pan Maciej patrzył na niego krzywo. (Cdn).

Zielony — to kolor mundurów; żółty, niebieski, czerwony — to rozśpiewane, wirujące dziewczyny; z gracją, lekkością, wdziękiem. W ucho wpada melodyjna piosenka, a w oko — dojrzałe aktorstwo. Każdy gest, każde słowo stwarzają atmosferę bezpośredniego kontaktu z widzami. A publiczność jest różna. By ją zdobyć, trzeba wiele serca i pracy.

Śpiewają dla żołnierzy w jednostkach, dla mieszkańców przygranicznych miejscowości, na scenach wielkich miast, pod gołym niebem i wszędzie tam, gdzie są zapraszani. Ich występy oklaskują małe sale i wielotysięczne tłumy (np. niedawny koncert w Koszalinie zgromadził dwięciotysięczną widownię). W ciągu roku wychodzą na scenę około 300 razy. Kto choć raz ich usłyszy, z przyjemnością wybierze się na nowy program.

Dzisiejszy Zespół Artystyczny Wojsk Ochrony Pogranicza „Granica” wywodzi się ze starej tradycji

piosenka z zielonym otokiem

teatryków frontowych. Jego założki kształtowały się w IV Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego II Armii Wojska Polskiego. W latach 1950—66 artyści w mundurach znani byli jako Zespół Pieśni i Tańca KBW. Od roku 1972 śpiewa dla nas „Granica”.

Jak twierdzą sami członkowie, najlepszą reklamą jest praca. Nie wszyscy są mieszkańcami stolicy, więc na próby muszą dojeżdżać do Warszawy. Sukcesy okupują wielogodzinne ćwiczenia, ogromnym

wysiłkiem i wyrzeczeniami. Sezon teatralny (bo Zespół funkcjonuje na tej zasadzie) trwa od września do września. Potem opracowują nowy program. Artyści „Granicy” są absolwentami średnich i wyższych szkół muzycznych (występują nawet dwaj aktorzy). Zespół liczy 28 osób (wokalny — 16).

Dla uczczenia Święta Odrodzenia przyjechali do Łomży z programem „Wszystko ma swoje granice”. O czym śpiewają? Oczywiście, o wojску. Są przepustki i dziewczyny, świeci księżyc nad stacją, tęsknią serca, ale musi być też codzienna służba w jednostce, śpiewa więc „Granica” o porządkach, regulaminach, dyscyplinie. Nie może też zabraknąć miejsca na musztrę. W każdej piosence — i tej rzewnej, i tej humorystycznej przewijają się realia żołnierskiego życia.

Publiczność bawia również skecze: o babci, która — odwiedzając wnuka w jednostce — ingeruje w menu kucharza, o żonie wopisty

szukającej pocieszenia w towarzystwie jego kolegów — żołnierzy zastanawiającym się nad stanem swoich uczuć („rozkochać się czy odkochać”), a wszędzie dwiema i wciągające widza.

Program „Wszystko ma swoje granice” jest świetnie przygotowany tekstowo i muzycznie. To zasługa stale współpracujących z Zespołem twórców: Jerzego Klejnego (autora scenariusza), Janusza Kępskiego, Adama Martina, Zbigniewa Brzezińskiego, Franciszka Grudnia (kompozytorów). Całość reżyserował Tadeusz Aleksandrowicz.

Zbierają laury (m.in. na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kolo-brzegu, w roku 1981 zdobyli Nagrodę Dziennikarzy), ciągle są w drodze. Mają mnóstwo zaproszeń na cały rok. Wszędzie witani są serdecznie i wszędzie obiecują w jednej z piosenek, że przyjadą znowu: „Na zaproszenie małych miast, które — jak zawsze — przyjmą nas z otwartymi oknami”. (G. S.)



Fot. GABOR LÖRINCZY

prezentacje



Rozpieszczony dawniej „Bodzio” zrozumiał, że jest na łasce i niełasce ordynata. Stracił fantazję, ale nie na długo. Zapowiedział ordynatowi, że przez lato będzie hulał w Głębowiczach, potem zaś gotów iść drzewo rąbać, jeśli nie efekowniejszego wuj nie wymyśli. Prędko jednak zmienił zdanie. Z wielkiego pana zostać parobkiem, to spód za ostry, a znowu umierać dla tego — nie warto. Ożenić się bogato, tylko dla posagu, największe głupstwo! Pozostaje więc praca. Ze zaś to jest nudna praca, więc jeszcze lepiej być rozbójnikiem włoskim.

— Włochy znam wybornie, jestem mężny! Tak! Zostanę najpewniej bandytą apenińskim i przezwę się Bohda-Miohor. To będzie ładne.

Tworzył projekty coraz dziksze, ale poważnie zastanawiał się nad losem, chociaż się z tym nie zdradzał.

Duży wpływ wywarła na nim wizyta jego matki w Głębowiczach.

Pani Kornelia Michorowska, daleka krewna Waldemara, osoba jeszcze dość młoda, pełna pretensji, przesady i subtelnej ironii, w gruncie rzeczy tęga histeryczka, od razu najgorzej usposobiła do siebie ordynata, gdy przyjechała do Głębowicz.

Nie rozstając się z różnymi trzeźwiącymi solami i z lornetką, mówiła cedzącym głosem i przez nos. Często mdlała, spazmy były jej zwykłym objawem, ale nie szkodziły, tak jak aktorom nie szkodzi konanie na scenie. Do zwykłej dekoracji tej damy należał słodko-kwaskowaty, jak wzmoczona w herbacie cytryna, uśmiezek na ustach wąskich, złożonych w bolesny łuk. Był to wyraz dystygnowany. On jednak najwięcej ordynata drażnił.

Pani Kornelia dziwiła się na wstępie, że Waldemar wziął w opiekę takiego „rien du tout”, jak Bodzio, bo to jest chłopak wykołejony. Usłyszawszy to „Bodzio” najpierw przeprowadził całą serię min na swych wargach, potem rzekł z humorem:

— Że jestem wykołejony, to wina mamy. Któż to mi dawniej podsuwał do portmonetki ciągle po kilkaset rubli, czy nie mama? Papo, póki żył, nie dawał, mama przeciwnie. Czasem znajdowałem w portfelu spore sumy. Nie mam żyłki do składania, więc puszczałem w świat. No, i nasiała skorupka!

Pani Kornelia zaczęła wachać flakonik.

— Widzi kuzyn, jaki to syn niewdzięczny — jęknęła żałośnie do Waldemara.

— Wiktor będzie wdzięczniejszy, kiedy mamę z torbami puści.

— Zuchwały jesteście! — rzekł ordynat.

— Zobaczmy! Ja już jestem wyrzucony, w szalupie ratunkowej; ale Wiktor płynie całą parą.

Pani Kornelia, prócz gorzkich wymówek, zdobyła się jednak na lepszą broń względem syna. W potoku czczych żalów i uragań, które aż ordynat musiał łagodzić, ironiczna dama rzekła z emfazą, ale trafnie:

— Więc teraz Bodzio zostanie pasożytem Głębowicz — prawda? Będzie puszczał pieniądze ordynata i baki zbijał. Voila! to jest par excellence odpowiednie stanowisko dla Michorowskiego z Czerczyna.

Ordynat, dotknięty niemile, ściągnął brwi, lecz zanim przemówił, zerwał się Bohdan czerwony wściekle i rzucił przez zęby:

— Nie Michorowski z Czerczyna ale Michorowski hołysz, z bruku ni-cajskiego, na który cisnęły mnie: hojne paluszki mamy i chytra łapa Wiktora. Widzieliście że ginę, ale gdy umyślnie zażądałem nie setek, lecz

nawet tysięcy rubli, toście mi je przysłali bez protestu. To spisek! Chcieliście, bym wybrał swoje i bodaj zdechł! Reszta was nie obchodziła. Był „Vittorio” uwolnił się od lokatora na czerczyńskiej hipotece i zdychał! Długo mnie napierały. Pożytyłem 200 rubli, wydając weksel na 400 i więcej. Zaczęłem grać... Łazłem w błoto! A ten, kto mnie wyratował, zbiera owoce, waszą ręką posiane. Może mnie wyrzucić za próg, ale jego nie zrujnuję, bo mam dla niego szacunek. Dla was: nie! Pasożytem nie będę.

Zakręcił na pięcie, wyszedł i trzasnął drzwiami.

Pani Kornelia zemdlala, potem dostała spazmów oraz serdecznego płaczu i tego samego dnia odjechała z Głębowicz.

Bodzio natychmiast ożywił się. Wieczorem miał długą rozmowę z ordynatem, na drugi dzień został przedstawiony administracji głębowickiej jako nowy praktykant. Cieszył się ze swej godności, lecz długo targował z ordynatem o pensję, dowodząc, że powinien dostać więcej pieniędzy, choćby dlatego, że... wyrzekł się bandytyzmu.

XXI

Uczucia, które Lucia żywiła dla ordynata, nie osłabły przez ciąg rozstania z nim; raczej się wzmogły. Dziewczyna przebywała w Słodkowicach długie, więzienne godziny utarczek wewnętrznych. Jej młoda dusza grzęzła w wonnym kwieciu marzeń, lecz nie upijała się ich czarem, widząc zawsze na dnie smutną prawdę. Jej tęsknota za szczęściem szła przez moczary dążąc do pochwylenia błędnego ognika chwilowej utopii. I marła pod siłą rzeczywistości, co niby wstający dzień zabijała ułudny ognik wątpliwej nadziei.

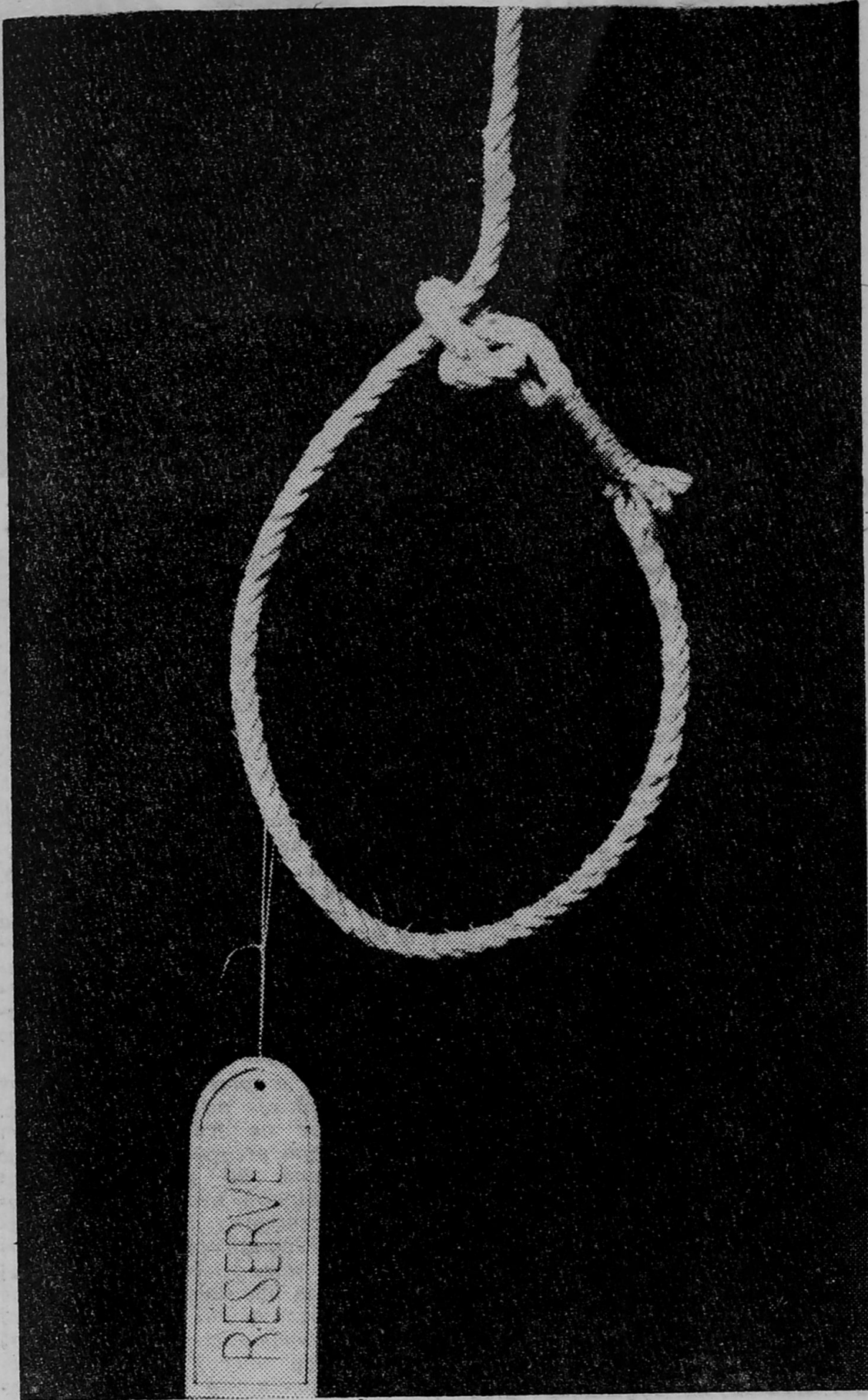
Lucia troskliwie pielęgnowała dziadka, uczyła dzieci w szkole z zapałem, ale czczość bezmierną odczuwała w przykry sposób. Bywały dni, w których tylko ogromną siłą woli zmuszała się do codziennych swych zajęć. Do szkoły wówczas nie chodziła. Potrafiła przeżyć kilka godzin wcisnięta w kąć szerokiej otomany, z głową spoczywającą na dłoni.

Pan Maciej wiedział to, rozumiał i bolał skrycie, ale milczał.

A w duszy biednej Luci myśli, uczucia łamały się w gniotące złomy; rozpływały w proch lub znowu, pobudzone jakimś wrażeniem, skupiały się i rosły w potężny zew, gorejący żywym ogniem umiłowania spotęgowanego egzaltacją.

Częste przyjazdy Waldemara były dla niej zawsze nowym pokładem w nawale wrażeń, złym lub dobrym. Gdy on przemawiał do niej spokojnie, gdy sercem odczuwała w nim łagodność dla siebie Lucia płynęła na miękkich obłokach, otoczona ciszą cudowną. Dokoła widziała jasność i siałą jasność. Gdy Waldemar był szorstki, chmurny, Lucia od razu wpadała w krańcowy tragizm, zda się bez wyjścia. Jakiś obłęd brał mózgi jej w posiadanie. Traciła wiarę we wszystko, co święte dla niej było zawsze, nie cierpiała ludzi i chłostała ich swą pogardą. Gdy Waldemar był roztargniony, niespokojny, Lucia miała wrażenie, że biegnie w borse gestym, oślepiła z trwogi i nie wie, czy oślepią ją blask słońca brutalnie oalacy, czy straszna ciemność nieprzebitej wzrokiem nocy. Uderzała się o pnie drzew szukając czegoś, co ją straszylło i ciągnęło zarazem.

samobójcy z Mikronezji

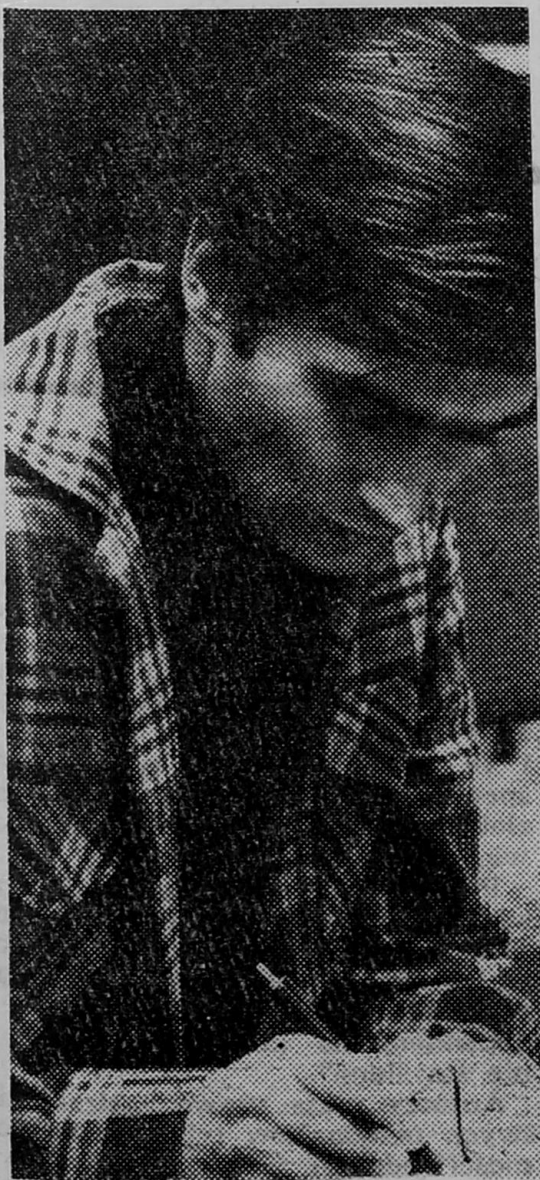


Do niedawna najwyższy wskaźnik samobójstw charakteryzował Japończyków. Duńczyków. Obecnie wysunęli się przed nich mieszkańcy Mikronezji, gdzie odbiera sobie życie 40 na 100 000 osób. Najwięcej Mikronezyjczyków popełnia samo-

bójstwo między 15 a 20 rokiem życia. Naukowcy sądzą, że przyczyną jest tzw. szok cywilizacji, który m.in. rozrywa tradycyjne więzi wielorodzinne, odbierając młodzieży zakorzenione poczucie bezpieczeństwa. (kar)

nieśmiałość wielkich

W historii nie brakuje przykładów ludzi, którzy w bitwie bez wahania szli na armaty, lecz w towarzystwie zdradzali lękliwość i nie potrafili mówić bez tremy. Za-



dziwiające, ale od nieśmiałości nie byli wolni książęta i królowie. Wymienia się wśród nich m.in. księcia de Berry, księżną Orleańską Młodszą, Ludwika XIV, Fryderyka Wilhelma — króla pruskiego. Ludwik XIII z tegoż powodu — jak pisze des Reaux — z własną żoną sypiał bardzo rzadko. Na liście nieśmiałych znajdują się także Niels Abel, Bernard Riemann i Izaak Newton. Ten ostatni przez długie lata nie ogłaszał swego wiekopomnego odkrycia o grawitacji w obawie, że zwróci na siebie powszechną uwagę.

Grono to wzbogacają znakomici pisarze: Jean Jacques Rousseau, Henri Beyle czyli Stendhal, Szekspir (ten — z powodu wrodzonej nieśmiałości — aż do 40 roku życia nie czynił starań o druk swych tragedii), Pierre Corneille, Jules Verne, Denis Diderot.

Od tej uciążliwości nie są wolni również aktorzy. Wspomnijmy choćby Gretę Garbo, której ta cecha przysporzyła wielu udręk i przykrości, aby w końcu wpełznąła w całkowitą mizantropię. Niezwykle nieśmiały był znany aktor Gary Cooper. „Często — pisze w swych pamiętnikach — gdy nakręcano scenę, w której należało bardzo żywo odegrać jakieś uczucie, stawałem jak przed murem [...]. Jeśli odkryłem swój własny styl, to dlatego, że gra w filmie żenowała mnie”.

W świecie muzyków głośno było z tej przyczyny o Franzu Schubercie. Nie potrafił uzyskać należytego uznania, utrzymywał bowiem kontakty wyłącznie z nielicznym gronem przyjaciół, którzy zajmowali się propagandą jego dzieł. Śmiałością nie grzeszył genialny dyrygent Arturo Toscanini. Przez całe życie nie udzielił ani jednego wywiadu.

sp rządzenie pastyli

Pastila — przypomnijmy — to dawny rosyjski smakołyk, zbliżony do twardej marmolady, ale odróżniający się pulchną konsystencją i lepszym smakiem.

Jabłka umyć, a następnie upiec. Najlepiej wybrać odmiany kwaśne lub winne. Piec można w brytfannie (aluminowej lub emaliowanej) albo na dużej patelni. Jeśli brakuje nam takich naczyń lub piecyka, dobre rezultaty da również parowanie owoców. W tym celu do rondla z pokrywą należy włożyć jabłka z wyciętymi resztkami kwiatowymi, na dno nalać trochę wody, rondel przykryć pokrywą i postawić na ogień. Jeśli wody nie jest za dużo, na dnie rondla tworzy się często galaretka i jabłka nie nasiąkają nadmiernie. Trzeba tylko uważać, by się nie przypaliły.

Podobnie można przygotować pozostałe owoce. Jarzębiny i żurawin nie powinno być więcej niż 10 proc. Śliwki, gruszki, czarne porzeczki, wiśnie mogą stanowić 1/5 całości. Upieczone owoce trzeba przetrzeć najpierw przez cedzak, a następnie — przez sito.

Najdogodniej ubija się masę wąską drewnianą łopatką, kręcąc nią bez przerwy w jednym kierunku. Ponieważ podczas ubijania masa zwiększa swoją objętość, należy robić to w wysokim naczyniu, a nabierać tylko do połowy wysokości. Po 5 minutach dodać przesiany przez sito cukier (8-9 kg na 10 przecieru). Dosypujemy go stopniowo, w miarę wehlania przez masę. Gdy się rozpuści, należy ubijać jeszcze 20 minut. Gotowa pastila odznacza się jasnym kolorem, staje się pulchna, nie rozpływa na szkle i traci smak świeżego przecieru. Ubijanie — zależnie od sprawności przyrządzającego, ilości i rodzaju masy — trwa w przybliżeniu 40-50 minut. Gotowej masy nie należy wstrząsać, gdyż opadnie.

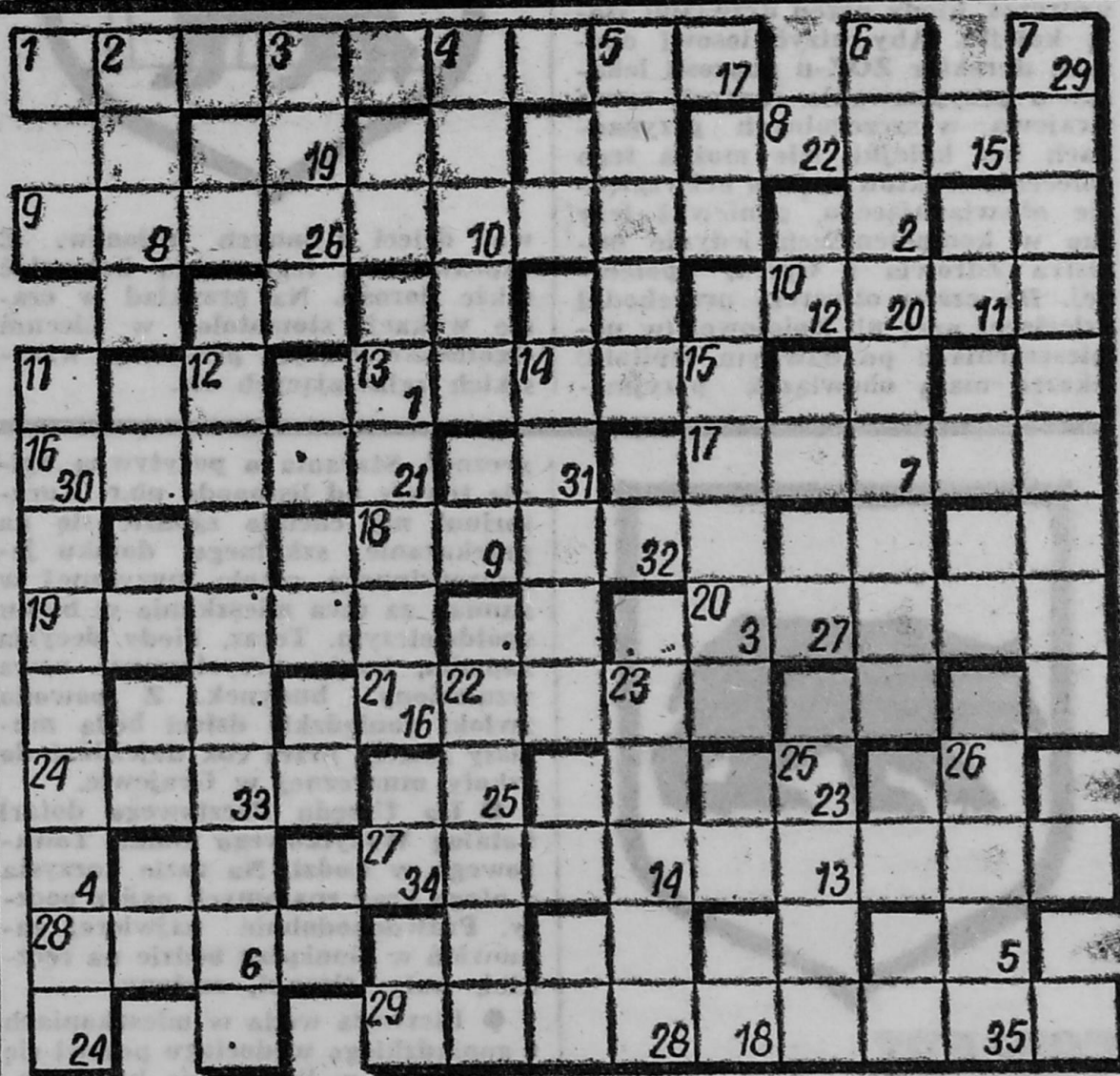
Jak suszyć pastilę — w następnym numerze.

Laski cieszą się ogromnym powodzeniem szczególnie w Wielkiej Brytanii, tyle że wśród kolekcjonerów. To narzędzie do podpierania, modne ogromnie w epoce wiktoriańskiej, zawierało także rozmaite niespodzianki. W górnej jej części mieściła się np. niewielka butelka z pokrzepiającym płynem, tabakierka, gwizdek na psa. Bywało, że laska miała skrytkę na ręka-wiczki czy pudełko zapalek. Rzemieślnicy wytwarzali też laski... z pieprzem. Pieprz pomagał zmylić czujność psa idącego tropem. W rękach londyńskich kolekcjonerów znajduje się laska, która zawiera pojemnik na pióro, kalamarz, scyzoryk, do ostrzenia gęsich piór, a jej metalową rączkę ozdabia wizerunek dwóch nagich kobiet.

i laska wystrzeli

Wytwórcy prześcigali się w pomysłach. Po odkręceniu laski można było znaleźć np. składaną, kilkumetrową wędkę lub ukryty flet, lunetę, harpun. Do dziś zachowały się takie laski — używane przez myśliwych — które po rozłożeniu przyjmowały kształt wygodnych stołeczków.

Osobny rozdział — to laski będące zarazem bronią. Najpopularniejsze z nich zawierały we wnętrzu sztylet lub szpadę. Niektóre miały jedno i drugie. W niewinnie wyglądającej trzcinowej łasce mógł być ukryty karabin potężnego kalibru z kilkunastoma ładunkami. Gdy odciągnęło się rączkę laski, ukazywał się zamek, a mały guziczek w pobliżu rączki służył jako cyngiel. Takie śmiertelne komplety składały się nie tylko z lufy i zamka, ale także z formy do odlewania kul, oliwiarki i pompy do sprężania powietrza.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 35, utworzą przysłowie polskie.

POZIOMO: 1) odludek, samotnik, 8) pierwsza śpiewaczka opery, 9) piorunochron, 10) milczek, człowiek mało mówny, 13) znak Zodiaku, 16) solenizantka z 5 maja, 17) etnograf amerykański (1883-1957), badacz kultury Indian Ameryki Pn. i Pd., 18) na zakupy, 19) z pokładu Idy, 20) teatralne, deski, 21) paryski rzeźmieszek, 24) naftowy lub węglowy, 27) drewniany przyrząd do ręcznego przedzenia, 28) relacja, opisanie, 29) urzędnik książęcy za Piastów, zarządzający kasztellem.

PIONOWO: 2) część uprząży, 3) bardzo smaczne ciasto, 4) chronione drzewo wysokogórskie z rodziny sosnowatych, 5) w starożytności miasto na pin. zach. wybrzeżu Azji Mniejszej, utożsamiane z Troją, 6) budynek przeznaczony na biuro, 7) dawniej handlarz wędrowny ciągnący za wojskiem, 11) stolica województwa sąsiadującego z woj. łomżyńskim, 12) materiały włókiennicze, 13) pasek materiału przyszyty do ubrania lub przypięty na guzik, 14) bardzo ważny narząd człowieka, 15) likier kminkowy, 22) opera Moniuszki, 23) popularny

termin z tenisa ziemnego, 25) gromada ładowych stawonogów, 26) gatunek kawy rozpuszczalnej. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

NAGRODY PIENIĘŻNE za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 14/83 wylosowali: 1000 zł — Jolanta Siwik z Turośli, 500 zł — Marcin Kulikowski z Łomży, 500 zł — Arleta Konopka z Zambrowa, 500 zł — Tadeusz Moczulak z Łomży.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: 15/83 — Alina Juda z Krakowa, Alicja Smolska z Hajnówki, Krystyna Wiśniewska z Wigranów; nr 16/83 — Halina Saniewska z Łomży, Edward Grygolec z Białowieży, Danuta Milińska z Tuszyńska; nr 17/83 — Bożena Kossakowska z Kołaków, Janina Szymańska z Łomży, Teresa Karalenko z Wysokiego Maz.; nr 18/83 — Ireneusz Pietrowicz z Białogostku, Stefan Rutkowski z Zambrowa, Paweł Chądzyński z Łomży; nr 19/83 — Stanisław Nosek z Zalas, Stanisław Marchowski z Lubania Śl., Elżbieta Łupiańska z Łomży; nr 20/83 — Jan Bura z Krasnopola, Grażyna Budzik z Zambrowa, Jadwiga Rutkowska z Sokółki.

stragam pod trzynastką



wieści grodzkie

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

● W listopadzie minie 30 lat od chwili otwarcia szpitala. W ciągu tego okresu w budynku nie prowadzono generalnego remontu. Szczególnie dramatyczna sytuacja panuje w kotłowni, kuchni i pralni. Bielenie ścian niewiele tu pomaga; wilgoć zagnieździła się w tynku, przeniknęła ściany. Sanepid domaga się usunięcia z posadzki

rdzawych zacieków od zażelazionej wody, ale nieskuteczne okazują się tu wszelkie środki czyszczące. Bieliznę z różnych oddziałów pierze się w tych samych pralnicach, mimo że przepisy nakazują, aby każdy oddział posiadał własną; ale skąd je wziąć i gdzie ustawić? Windy łączące kuchnię z oddziałami szpitala często się psują. Wyeksploatowane urządzenia wymagają wymiany, lecz nie ma gdzie ich kupić, ponieważ nie są już dzisiaj produkowane. Najtrudniejsze warunki są w kotłowni; wszystkie zawory nieczyste. W przypadku awarii jednego pieca — trzeba wyłączać wszystkie. W każdej chwili możliwa jest awaria kotłów, pęknięcie rur. Wymiany wymaga system centralnego ogrzewania, instalacja wodociągowa i kanalizacyjna. Tylko w dwóch oddziałach na podłodze położono płytki PCV; w innych — wbrew przepisom — leży parkiet. Należy wymienić okna w całym szpitalu. Fo wielu przetargach rozpoczęła się budowa nowej kotłowni. Nie przyniesie to jednak pożądanego efektu bez wymiany centralnego ogrzewania. Bez wątpienia szpital potrzebuje remontu — planowanego od 1967 roku. Trzeba będzie go przeprowadzić bez przenoszenia ośmiu oddziałów do innych placówek leczenia zamkniętego.

GRAJEWO

● Po otwarciu nowego szpitala w funkcjonowaniu służby zdrowia wiele mogą poprawić rozwiązania organizacyjne. Niedogodne połączenia komunikacyjne okolicznych gmin — znajdujących się w zasięgu działania grajewskiego ZOZ-u — sprawiają, że ich mieszkańcy do przychodni lekarskich dostają się wówczas, kiedy przed drzwiami stoją kolejki. Aby ulżyć losowi chorych dyrektor ZOZ-u poprosił lekarzy o przyjmowanie chorych spoza Grajewa w szczególnych przypadkach bez kolejki. Nie można tego polecenia traktować jako bezwzględnie obowiązującego, ponieważ leży ono w kompetencjach jedynie ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Do czasu otwarcia przychodni dziecięcej przy ul. Kolejowej (w pomieszczeniach po dawnym szpitalu) lekarze mają obowiązek przyjmo-



wać dzieci z innych rejonów. Z usprawnienia tego mogą korzystać także dorośli. Na przykład w czasie wakacji stomatolog w Liceum Ogólnokształcącym przyjmuje wszystkich zgłaszających się.



GONIADZ

● Zapadła wreszcie decyzja powołania filii grajewskiej szkoły mu-

zycznej. Starania o pozytywną opinię trwały od listopada ub.r. Kuratorium nie chciało zgodzić się na przekazanie szkolnego domu jednorodzinnego szkole muzycznej w zamian za dwa mieszkania w bloku spółdzielczym. Teraz, kiedy decyzja zapadła, trzeba przystosować nowo wzniesiony budynek. Z powodu zwłoki goniądzkie dzieci będą musiały jeszcze przez rok dojeżdżać do szkoły muzycznej w Grajewie.

● Do Urzędu Pocztowego dotarł katalog Wysyłkowego Domu Towarowego w Łodzi. Na razie korzysta z niego krąg znajomych pań z poczty. Prawdopodobnie najwięcej zamówień w Goniadzu będzie na rękawiczki, buty, firanki, zasłony.

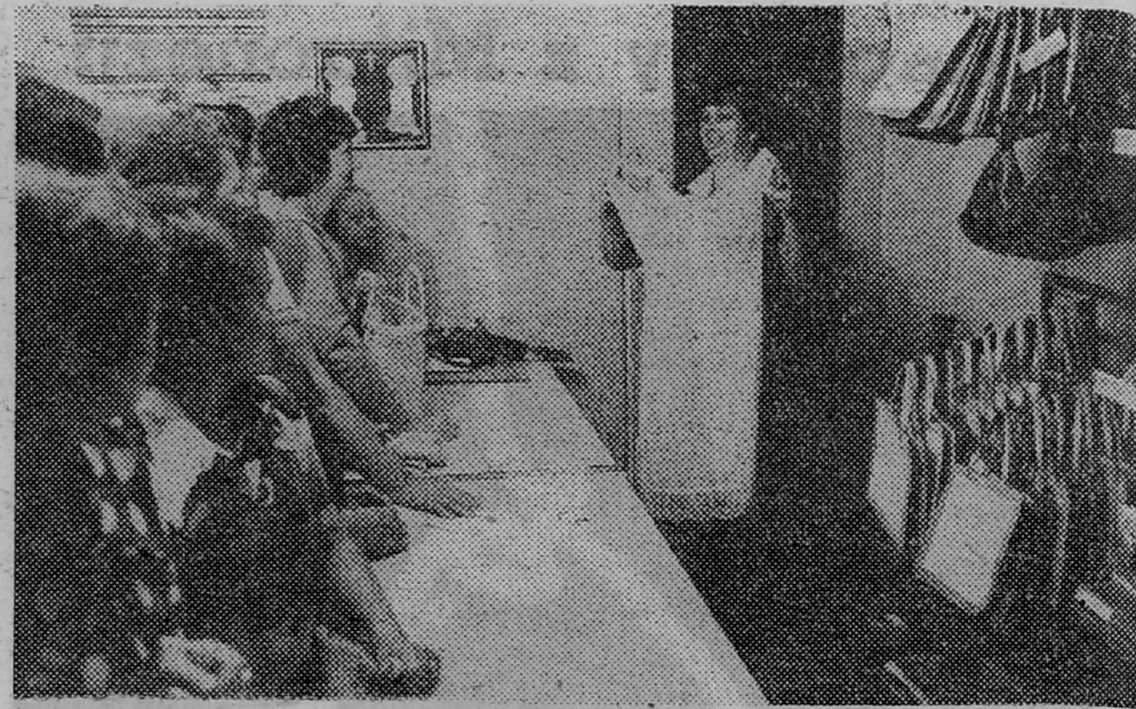
● Pierwsza woda w mieszkaniach z goniądzkiego wodociągu pojawi się (wg planu) w listopadzie br. Roboty zahamował brak rysunków geodezyjnych — z winy grajewskiego Biura.

ZAMBRÓW

● Trwa rozruch nowej masarni. Dokuczliwe są asterki pozostawione przez wykonawców. Jest też wiele zastrzeżeń do urządzeń. Np. niesprawną jest maszyna do czyszczenia nóg wołowych, inna rwie jelita przeznaczone do produkcji kielbas. Dziennie do rzeźni trafia 200 sztuk zwierząt. Podstawowym problemem jest brak fachowców. Gdyby np. udało się zatrudnić 50 osób do uboju, można by dziennie ubijać 300 sztuk trzody chlewnej. Niedostateczne umiejętności załogi są również przyczyną złych wyrobów masarni. Zdarza się, że masa włączona do kielbas jest niewłaściwie przyrządzona, a w wędzarni panuje za wysoka temperatura. Jeśli wyroby z zambrrowskiej masarni osiągną dobrą



jakość, zostaną dopuszczone do sprzedaży w innych miastach; na razie delektują się nimi tylko zambrówianie.



GOSPODARKA OD KUCHNI

mocna
alternatywa

Jeden z naszych najbardziej popularnych ministrów zapytany o definicję towarów deficytowych stwierdził, że są to artykuły, bez których powinniśmy się obejść przez dwa lata. Jeśli chodzi o mnie, muszę wybrać sobie z głowy zakup pralki, lodówki czy samochodu. Zgadzałem się z tym, gdyż akurat je posiadam. Gorzej jednak z żelazkiem, właśnie się zepsuło i jest ponoć nie do naprawy. Pozostaje więc czekać na talon w ramach „sprzedaży sterowanej”. Póki co — będę musiał utrzymywać dobre kontakty z teściową.

Lecz jak poradzić sobie z odzieżą, podkoszulkami, skarpetkami czy — za przeproszeniem — majtkami i kalesonami, których produkcję kryzys również mocno dotknął? Chociaż Polak Anno Domini 1983 nie jest bosy — a perspektywę takie przed nami niektórzy snuli, to prawdą jest, że z przykryciem nagości będziemy mieli kłopoty. W 1978 r. (a więc przed kryzysem) na jednego mieszkańca produkowaliśmy ponad 14 metrów różnego rodzaju tkanin, w tym bawełnianych 8,4. W tym roku (i tak nieco lepszym od ubiegłego) średnio na obywatela przypadnie już tylko ok. 6 metrów tkanin, z czego bawełnianych zaledwie 2,5.

Czy za „mizérię” odzieżową winić należy producentów? Ich stanowisko jest w tej materii jasne: przyczynami regresu jest brak niezbędnych surowców i komponentów z importu oraz kłopoty z zatrudnieniem. Świadczy to o zbyt opieszłych działaniach na rzecz zmian struktury produkcji.

Tymczasem, m.in. w programie antyinflacyjnym zakładano przede wszystkim zapewnienie szybszego tempa wzrostu produkcji na rynek i na eksport, kosztem, tradycyjnie dobrze u nas prosperujących, gałęzi i przemysłów inwestycyjnych, produkujących środki do produkcji. Tak więc coraz lepiej powinna mieć się np. łomżyńska „Narew”, a na siłę przebiega tracić powiadamy „Mostostal”. Jak na razie, przy najmniej, tak się nie stało.

Z zaopatrzeniem sprawa prosta: należy wyasygnować dewizy na niezbędny import zaopatrzeniowy dla produkcji rynkowej. Szkopuł polega na tym, że jest ich generalnie o wiele za mało i nikt jakoś nie chce się zgodzić, by to akurat dla niego miało nie starczyć. Rząd zlecił roz-

patrzenie tych problemów przez Zespół ds. Operatywnego Sterowania Importem przy Komisji Planowania.

Bardziej skomplikowana jest kwestia niedoborów w zatrudnieniu. Za jej rozwiązanie bezpośrednio odpowiedzialne muszą być same zakłady pracy. Ale też do sprostania tej odpowiedzialności powinny zostać stworzone sprzyjające warunki. Ich zapewnienie leży w kompetencjach władz centralnych.

Do zakładu może przyciągać pracowników przede wszystkim płaca. W ciągu 5 miesięcy br. średnia płaca w przemyśle ogółem wyniosła 14 500 złotych (złożyły się nań także wynagrodzenia górników za pracę w wolne soboty). A w przemyśle lekkim pracownicy średnio zarabiali 11 900 złotych. Gdzie więc preferencje produkcji rynkowej?

Różnica w przeciętnych płacach jest w jakiejś mierze uzasadniona. Przymiemy się jednak, że w tym konkretnym przypadku powinna być zmniejszona do połowy. Kiedyś sprawa byłaby prosta: podjęta zostaby centralna decyzja o regulacji płac. Jednak przy przedsiębiorstwach samodzielnych podwyżki płac muszą być dokonywane zgodnie z obowiązującymi mechanizmami reformy gospodarczej. Tak więc, by pracownicy więcej zarabiali, przemysł bawełniany powinien osiągnąć wyższą rentowność. Obecnie wynosi ona niewiele ponad 40 proc. (w stosunku do kosztów przerobu), podczas gdy w całym przemyśle przetwórczym jest o 10 proc. wyższa. Możliwość poprawy istnieje wiele: obniżka kosztów produkcji, wzrost wydajności pracy, oszczędność materiałów itd. Jednak „centrum” będzie musiało się zdecydować także na kilka posunięć. W grę mogą uchościć takie jak podwyżka cen detalicznych wyrobów rynkowych, zmniejszenie podatku obrotowego, dalsze ulgi w opłatach na Fundusz Aktywizacji Zawodowej, czy też pozostawienie większej części amortyzacji do dyspozycji przedsiębiorstwa. Każde z nich wywoła, oczywiście inne skutki. Także społeczne i polityczne. Inaczej bowiem społeczeństwo przyjmie podwyżkę cen koszul i majtek, a inaczej obniżkę podatku obrotowego (tym ostatnim będzie się przede wszystkim martwić minister Finansów). Brak poprawy płac w przemyśle lekkim może oznaczać stratę około 20 tysięcy osób. Tym samym wartość produkcji sprzedanej zmniejszy się o 20 miliardów złotych. Na to z pewnością nie można pozwolić.

MAREK ROSINSKI

romanse
nie
zmyślone

REDAKCJA „TYGODNIKA ZAMOJSKIEGO”, MŁODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA W Warszawie i ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZSM w Zamościu ogłaszają ogólnopolski konkurs otwarty na wspomnienia narzeczonych — „ROMANSE NIE ZMYŚLONE”. W rozumieniu organizatorów słowo „romans” nie oznacza literackiej fikcji, ale życiową prawdę — wspomnienie przeżyć pełniejszych, trwalszych, głębszych niż krótkotrwała przygoda.

Forma wspomnień nie jest określona, więc mogą być to dzienniki, pamiętniki, zwierzenia, refleksje wsparte korespondencją itp. Również objętość tekstów w zasadzie

dowolna, choć najchętniej widziane będą maszynopisy lub czytelne rękopisy w granicach 10—15 stron. Przewidziano następujące nagrody: I — 15 tysięcy złotych, dwie II — po 10 tysięcy, trzy III — po 5 i 10 wyróżnień po 2 tysiące oraz specjalna w wysokości 10 tysięcy złotych za najlepsze wspomnienia wiejskie.

Prace opatrzone imieniem i nazwiskiem oraz adresem prosimy nadsyłać do redakcji „Tygodnika Zamajskiego”, 22-400 Zamość, ul. Staszica 10 do 31 grudnia 1983 r. z dopiskiem na kopercie „Romanse nie zmyślone”.

Autorzy mają prawo zastrzeżenia swych personaliów tylko do wiadomości redakcji.



pomyłka

Kondukt żałobny posuwał się powoli do bram cmentarza. W tłumie żałobników opierając się o barki sąsiadów, postępowali chwiejnie pijany mężczyzna. Może był kochankiem dziewczyny spoczywającej w białej trumnie na karawanie? Nikt go nie znał.

Na cmentarzu kondukt skierował się w aleję katakumb. Ruch był tego dnia spory, o czym świadczyły gościnnie postawione wierzby sąsiednich grobowców. Na końcu obrządku złożono wieńce i kwiaty, a wreszcie zamurowano wejście.

Gdy wszystko ucichło, u wejścia trumny rozległo się westchnienie ulgi: — Nareszcie!

Wydał je pijany mężczyzna, który — korzystając z ogólnego lamentu — ukrył się w wieńcach, a następnie pozwolił żywcem zamurować.

— Nareszcie jestem z tobą, ukochana. Niedługo umrę i ja — rzekł. — Kiedyś się dowiedzą, że w morzu

zgnilizny dwudziestego wieku istnieć po raz drugi Romeo i Julia.

Wyciągnął z kieszeni butelkę wódki, odbił i łapczywie osuszył do dna, później zapalił papierosa i długo puszczał w mrok grobu niewidzialne kłęby dymu.

Naraz nowa myśl pobudziła go do czynu. Chciał ją jeszcze raz zobaczyć. Gramoląc się niezdarnie z kwiatów, wbił sobie niechcący na szyję blaszany wieniec. Nie mógł go zdjąć, był zbyt pijany. Odwalił wieko i — dysząc ciężko — przewiesił się na piersiach ukochanej. Odpocząwszy, poszukał w kieszeni zapalnika, zaświecił i przysunął płomień do twarzy dziewczyny.

Cofnął się z okrzykiem zgrozy. Poczł, jak strach upiorny podnosi mu włosy na głowie, a perlisty pot pokrywa ciało.

W trumnie spoczywał stary, wosaty facet.

koniec świata

Kran był pusty.

Bywają, oczywiście przerwy w dostawie wody, ale po wczorajszym pijaństwie brak ten okazał się szczególnie dotkliwy. Na podłodze wałowały się butelki po oranżadzie, po piwku. W czajniku — ani kropli.

Sklepy zamknięte. Wolna sobota, potem niedziela, potem jakieś święto. Najbliższe knajpy w remoncie, remanencje lub na urlopie.

Pustynia.

Żeby chociaż deszcz. Gdzie tam.

Niebo pogodne, ciepłutko, suchutko, ani wiaterek.

Co robić? Jasny świt. Puściutko...

Kierowany pragnieniem, powlokłem się nad rzekę. Rzeki nie było, tylko rozległa, piaszczysta dolina. A więc to tak...

Położyłem się na piachu i resztkami świadomości obserwowałem, jak odwadnia się mój organizm.

— Nareszcie! — wyszeptałem spieczonymi wargami. — Już nigdy nie popełnię wodolejstwa...

JANUSZ SŁABIK



HOROSKOP

dla szefów i podwładnych

Szef panna
(23 sierpnia — 22 września)

Nie zdarza się zbyt często. Da sobie jeszcze radę w małym przedsiębiorstwie czy w kierowaniu zespołem naukowym, lecz czołowe stanowiska w dużych zakładach — to nie dla niej. Brak jej cech typowych dla dowódców. Często widu-

je się natomiast Pannę na stanowiskach zastępców lub specjalistów, gdyż jest staranna, dokładna, obowiązkowa. Kto chce z takim kierownikiem żyć w zgodzie, powinien być uprzejmy, punktualny, starannie ubrany. Porządek musi być wszędzie — na biurku, w szufladach, szafach itp. Panna bywa rzędlawa, przywiązuje nadmierną

wagę do drobnostek. Rzadko kiedy miewa zrozumienie dla miłosnych afer podwładnych, choć bywa wrażliwa na cudze nieszczęścia.

Od pracowników wymaga pomyślności, chociaż nadmiar nowatorstwa i rozmachu ją razi. Sposób rozumowania Panny jest bystry, logiczny, lecz w pewnym sensie — ograniczony. Nie można się po niej spodziewać śmiałych pociągnięć, niekonwencjonalnych decyzji, karkołomnych spekulacji, światoburczych wystąpień, stawiania wszystkiego na jedną kartę. Żaden wielki żołnierz nie miał słońca w Pannie!

Rezerwa i pewien chłód bliżej od Panny wynikają z nieśmiałości w stosunku do ludzi. Nie lubi ona okazać, reprezentacyjnych wystąpień. Jej dewiza to skromność i praca. Nie jest więc wskazane demonstrowanie dyrektorowi Pannie swoich wdzięków, występowanie w prowokacyjnych kieckach.

W ogóle kierownik Panna jest sprawiedliwy, nie daje się ponieść kaprysom, sympatiom, humorkom. Nie jest trudno żyć w zgodzie z takim szefem.

Podwładny panna

To pracownik o licznych zaletach; wie o tym i się ceni. Choć nie lubi nowych posad, nie doceniana — lub słabo opłacana — zmienia zakład. Pracuje szybko i sprawnie. Zakres czynności, do których się nadaje, jest szeroki. Niezastąpiona specjalistka od prac delikatnych i precyzyjnych. Powinna być wszędzie tam, gdzie wymagana jest solidna robota, której nie można zastąpić błyskotliwą gadaniną, organizowaniem lub komentowaniem. Panna nie lubi, gdy się ją krytykuje — na ogół sama dostrzega swój błąd. Delikatne napomknięcie wystarczy, bo Panna łatwo urazić.

Panna wspaniale nadaje się na doradcę, na „prawą rękę” dyrektora. Jej chłodne i krytyczne myślenie, bezstronność, pomagają uniknąć niejednego kłopotu. Panna myśli szybko, lecz postępuje ostrożnie. To jej niezwykle cenna zaleta.

Pod znakiem Panny urodzili się m.in. Rita Pavone, Gustaw Morcinek, Bronisław Czech, Guillaume Apollinaire, Stefan Stuligrosz, Wolfgang Goethe, Rudolf Wagner, Ryszarda Hanin, Jimmy Connors, Urho Kekkonen, Juliusz Słowacki, Michał Rola-Zymierski, Konstanty Ciolkowski, Antoni Dvorak, Todor Zivkov, Lew Tołstoj, Piotr Wysocki, Feliks Dzierżyński, Stanisław Lem, Julian Tuwim, Zbigniew Zapasiewicz, Agatha Christie, Waldemar Baszanowski, Mirosław Hermaszewski, Menachem Begin, Irena Kwiatkowska, Greta Garbo, Jerzy Połomski, Michael Faraday.

UMOWA

Starsze małżeństwo marzyło od lat o wycieczce samolotem. Pewnego dnia wybrali się na lotnisko. Jeden z młodych pilotów zgodził się urządzić im mały powietrzny spacer. Zasadził jednak 50 dolarów.

Poblądle twarze niedoszłych pasażerów jasno wyrażały ogrom sumy. Pilot poszedł więc na ustępstwo: — Mam propozycję. Jeśli przez pół godziny lotu nie wypowiecie ani słowa, nie wezmę za przejażdżkę ani centa.

Po chwili namysłu małżeństwo wyraziło zgodę i pospiesznie wsiadło do samolotu. Na wysokości tysiąca kilometrów pilot urządził im najdłuższe pół godziny z korkociągami, beczkami i wywrotkami. Jednak w kabinie panowała absolutna cisza.

Po wylądowaniu pilot gratulował mężczyźnie: — Nigdy nie przypuszczałem, że tak to mężnie zniesiecie!

— Ech — drżącym głosem odpowiedział pasażer — gdyby nie ta umowa, na pewno bym krzyknął, kiedy żona wypadła.

NARESZCIE

Sędzia: — Następna osoba, która przerwie postępowanie, będzie musiała udać się do domu.

Oskarżony: — Hurra!

MŁODOŚĆ

Wieża lotniska otrzymuje nagłą wiadomość: — Pilot Jones dobieżył! Zbiorniki są puste. Co mam robić?

W pokoju operacyjnym wybucha panika. Pilot Jones wykonuje swój pierwszy lot! Katastrofa jest nieunikniona. Dyżurny chwytą mikrofon i drżącym głosem woła: — Tu wieża. Zachowaj spokój! Przede wszystkim powiedz, gdzie teraz jesteś.

Głos pilota jest dziwnie opanowany: — Siedzę w samolocie na pasie. Nie mogę wystartować.

KOTEK

— Dlaczego płaczesz, kochanie?

— Kot zjadł ciasto, które upiekłam specjalnie dla ciebie!

— Och, nie przejmuj się! Jutro przyniosę ci nowego kotka.

Rysunki Marka Grabowskiego

